OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once.................................. 50c.
One inch once.................................. $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third page .... 20.00; Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Anstria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie........................ $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii...... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden.................. c. 50
Od cala.. $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... [illegible]; na drugiej i trzeciej stronicy .... [illegible]; na czwartej stronicy .... [illegible] }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 28. Chicago, Illinois, Czwartek 14-go Lipca, 1892 roku. Rok 20.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,
532 Noble Str., Chicago.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Rzym, 10 lipca. Watykan i propaganda otrzymała z Londynu zapewnienie, że rząd przedsięweźmie natychmiast srodki w sprawie w Uganda, skoro śledztwo pod względem okrucieństw popełnionych na katolickich misyonarzach zostanie ukończonem. Oświadczenia te, których celem jest przedłużenie sprawy, poczynają być podejrzanemi i wywołują nieufność. Prawdopodobnie ogłosi Watykan dokumenta, które nadeszły z Afryki. — Papież kończy swą encyklikę o Kolumbie.

ROSYA.

Londyn, 6 lipca. Petersburgski korespondent do „Times'u" donosi: Cholera idzie naprzód drogą prowadzącą do Moskwy. Prywatnie donoszą, że zaraza ta okazała się już w Samaryi, miejscowości położonej z drugiej strony Wołgi. W Baku i przedmieściach jest śmiertelność coraz większą.

Petersburg, 6 lipca. Wiadomości z Elisabethportu, Eriwanu i innych nad morzem kaspijskiem położonych miast, donoszą, że władze nie są w stanie walczyć przeciw cholerze i nawet usunąć brud leżący po ulicach miast. W jedynym Saratowie są środki przedsięwzięte jako tako skutecznemi. W Astrachanie jest niebezpieczeństwo tak wielkiem, ponieważ mieszkańcy żywią się po większej części z ryb na pół zgniłych. Donoszą także, że cholera wybuchła w Romanowie, a władza zdrowia dowiaduje się, że epidemia zjawiła się w Rybińsku.

Rosyjskie stowarzyszenie parowcowe i austryacki lloyd z powodu cholery nie posełają już więcej swych parowców drogą prowadzącą do Batumu.

W Baku tylko czterech lekarzy oświadczyło gotowość zajmowania się chorymi na cholerę. Innych lekarzy zmusza rząd do pomocy przy opatrywaniu chorych. Szpitale w Baku nie są dość obszernemi dla tych, którzy podlegają chorobie. Lekarstwa i środki desinfekcyjne są nader drogiemi. Władze miasta polewają ulice petrolejem.

Londyn, 6 lipca. „Times'owi" donoszą z Petersburga, że odnośnie do urzędowych wiadomości zachorowało dnia 2go lipca w Baku na cholerę 60 osób, a 91 umarło. O sześciu innych wypadkach donoszą z Transkaukazyi a o dziewięciu z Tyflisu.

Londyn, 7 lipca. Z Petersburga donoszą, że cholera coraz bardziej się sroży w krajach kaukazkich.

Petersburg, 8 lipca. Wybuch cholery w Astrachanie wywołał panikę. Mnóstwo robotników, którym naprzód zapłacono myto, aby ich zatrzymać w Astrachanie, postanowiło opuścić pracodawców i miasto. Chciano ich przemocą przymusić do dotrzymania kontraktu, lecz wynikiem był bunt. Policya nie była w stanie uśmierzyć takowy i dla tego przywołano wojsko. Spokój zapanował dopiero po zabiciu i ranieniu kilku buntowników.

Cholera azyatycka panuje nad całą Wołgą, jako i w Kybińsku, Tatbowie i Orelu.

Petersburg, 9 lipca. Cholera okazała się podobno w Moskwie. Bióra rządowe w Baku zostały dla tam panującej cholery do miejscowości 150 mil odległej przeniesione. W perskiem mieście Enseli zabrała cholera 15 ludzi.

W Turkostanie zabrała cholera w czterech dniach 565 osób. I w Acre w Syryi wybuchła zaraza. W Astrachanie panują coraz gorsze stósunki. Robotnicy podnieśli bunt i dwóch lekarzy i 5 robotników miało zostać podczas zderzenia z policyą zabitych i 30 ranionych.

— Słynny rosyjski malarz Alwaszowski pracuje nad kilku obrazami dla chicagoskiej wystawy światowej. Dwa z nich przedstawiają odkrycie Ameryki przez Kolumba, inny ocalenie Kolumba z okrętu palącego się nad portugalskiem wybrzeżem, a jeszcze inny wyobraża Indyan, którzy widzą po pierwszy raz okręt europejski.

Austrya-Węgry.

Praga, 6 lipca. Górnicy, którym udowodniono, że spowodowali straszliwy pożar w birkenbergskich kopalniach srebra w pobliżu Przybramu, wskutek czego przeszło 300 górników znalazło straszliwą śmierć, zostali dzisiaj skazani. Kriz, który rzucił palący się knot od lampy, wskutek czego gazy (?) się zatliły, został skazany na trzy lata więzienia; Kadlec na dwa; Havełka, który dla zgryzot sumienia wyznał władzom cały przebieg zbrodni, posiedzi tylko 18 miesięcy.

Szwajcarya.

Genewa, 9 lipca. Kocioł parowy statku Mont Blanc, leżącego na kotwicy w pobliżu Ouchy, pękł dzisiaj, wskutek czego 12 ludzi zostało zabitych i 40 ranionych.

Później donoszą, że 22 ludzi utraciło życie i że z ranionych 4 nie może wyzdrowieć.

Luzanna, 10 lipca. Z osób ranionych podczas katastrofy w ostatnią sobotę umarło dzisiaj 4. W ogóle więc padło dotychczas 26 osób ofiarami owego nieszczęścia.

NIEMCY.

Berlin, 8 lipca. Konwencya przemysłowców zwołana do Monachium zażądała, aby berlińska wystawa odbyła się w r. 1898. Berlińskie władze miastowe przeznaczyły już 10 milionów marek dla wystawy.

Berlin, 9 lipca. Rząd pracuje nad zestawieniem faktów zawierających wszystkie wypadki od czasów dymisyi Bismarcka jako exkanclerza, aż do teraźniejszych czasów.

„Kreuzzeitung" donosi półurzędownie, że przed odjazdem Bismarcka do Wiednia, cesarz zezwolił na porozumienie się z Bismarckiem w Kilonii. Cesarz atoli dowiedziawszy się, że to, co Bismarck od niego żądał, równałoby się przeprosinom za dymisyę exkanclerza, oświadczył, że nigdy się nie pogodzi z exkanclerzem.

— Niemieccy katolicy stoją po stronie rządu przeciw Watykanowi w nieporozumieniach, które powstały wskutek stanowiska Stolicy Apostolskiej do rządu francuzkiego. Odwołanie Schloezera, posła niemieckiego u Watykanu, ma być znakiem, że Niemcy nie pozwolą na wmięszanie się Stolicy apostolskiej do polityki międzynarodowej.

Berlin, 6 lipca. Cała prasa niemiecka jest do ostatniego stopnia wzburzoną, ponieważ rząd francuzki zamierza w r. 1900 urządzić wystawę międzynarodową, przez coby poniosła wielką szkodę wystawa światowa, którą Niemcy chcą urządzić w Berlinie. „Vossische Zeitung" oskarża kanclerza Caprivi'ego o ociąganie się, i brak stanowczości w sprawie, która tak bardzo obchodzi stolicę państwa niemieckiego.

Lipsk, 6 lipca. Został wydany wyrok na kilku anarchistów oskarzonych o roszerzanie ulotnych pism socyalistycznych i anarchistycznych. Hoever został skazany na pięć lat i trzy miesiące więzienia z ciężką pracą; Camin i Rennenthaler na sześć lat i sześć miesięcy każdy, Ruff na pięć lat i sześć miesięcy i Wienert na cztery lata.

Hamburg, 9 lipca. Pożar uszkodził śpichlerz zboża Lange'a na $350,000. Kilka sąsiednich budynków stało się pastwą płomieni, pomiędzy niemi także mieszkanie pani Donner, w którem się znajdował bogaty zbiór sztuk pięknych i bardzo cenna biblioteka.

NORWEGIA.

Chrystyania, 9 lipca. W mieście Christiansand wybuchł wczoraj pożar, który zniszczył połowę większej części miasta. 356 domów i wiele publicznych budynków stało się pastwą płomieni. Pozostały tylko mury forteczne na około koszar. Strata $3,500,000.

FRANCYA.

Paryż, 6 lipca. Dr. Proust powiada w sprawozdaniu do władzy zdrowia o cholerze na Kaukazie, że największa ostrożność jest konieczną, gdyby zaraza się miała dostać do portów Czarnego morza, gdyż prawdopodobnie teraźniejsza epidemia pójdzie tą samą drogą, jak i te z r. 1831 i 1847.

W przedmieściach wydarzyło się ponownie kilka wypadków choleryny. Stan koszar jest haniebnym, i są prawdziwem ogniskiem zarazy, gdyż od 100 lat (?) nie zostały oczyszczone, ani nawet pobielone.

Paryż, 6 lipca. Wczoraj padł ofiarą gilotyny w Valence morderca Matthieu Hadelt, który został nie dawno temu skazany na śmierć przez sąd przysięgłych w tem samem mieście za zamordowanie księdza Ildefonsa, zawiadowcy klasztoru Trappistów w Aguebelle.

Najbliższą ofiarą „spadającego topora" (gilotyny) będzie Ravachol, słynny dynamiciarz, morderca i złodziej.

Paryż, 6 lipca. Wydział izby deputowanych, któremu przedłożono kwestyę urządzenia wystawy światowej w r. 1900, jednomyślnie potwierdza ten plan.

Marsylia, 7 lipca. Francuzki krzyżowiec „Hoche" zderzył się dzisiaj pomiędzy Bona i Marsylią z parowcem „Canrobert", który zatonął. Dwóch żołnierzy i troje dzieci utonęło. Ocaliło się 85 pasażerów i załoga.

Paryż, 6 lipca. O zderzeniu się francuzkiego parowca Hoche z transatlantyckim parowcem „Canrobert" 9 mil od Marsylii nadeszły bliższe szczegóły. Na Canrobercie znajdowało się 85 pasażerów, którzy się przyglądali manewrom, gdy niespodzianie „Hoche", okręt sztandarowy eskadry całą siłą uderzył w bok Canroberta. Dla gęstego dymu powstałego wskutek wystrzeliwania armat z okrętów wojennych, oficerowie na statku „Hoche" nie spostrzegli parowca, aż dopiero, gdy już było za późno. Zderzenie było tak straszliwem, że oba okręty wyszły ze swego biegu i przez niejaki czas obok siebie pędziły. Canroberta przymocowano natychmiast do pancernika, aby go zachować przed zatopieniem, poczem pasażerów przeprowadzono na okręt wojenny. Po ocaleniu pasażerów przecięto liny, któremi dwa te statki do siebie były przymocowane, poczem Canrobert przełożył się na bok i zatonął. Siedmiu z pasażerów Canroberta znalazło śmierć przy zderzeniu.

Paryż, 9 lipca. Siedm osób umarło tutaj na chorobę, którą władze nazywają choleryną, lekarze zaś prawdziwą cholerą. W Neuilly w pobliżu Paryża zachorował burmistrz na cholerę. Ze St. Ouen i z Asnières donoszą o trzech wypadkach cholery. Z Paryża donoszą do londyńskiego czasopisma „Lancet", że 150 wypadków śmierci na cholerę, dowodzi wystarczająco, że cholera tam się sroży. Urzędowa władza zdrowia źle uczyniła, że zataiła fakta. Zaraza okazała się w 24 gminach, a nagłość wypadków śmierci okazuje dostatecznie, że to cholera, a nie choleryna.

Paryż, 10 lipca. Rząd francuzki postanowił żądać od zastępców Francyi oprócz sumy przeznaczonej dla wystawy światowej w Chicago jeszcze dalsze 800 tysięcy franków.

Zamianowanie francuzkiego arbitratora w kwestyi morza Behringa cokolwiek się odwlekła, gdyż minister spraw zagranicznych nie zgadza się na używanie języka angielskiego, jako urzędowej mowy na sesyach sądu arbitracyjnego. Pan Ribot mniema, że przy takich sposobnościach mówi się zawsze po francuzku. Poselstwo amerykańskie kilkakrotnie zażądało pod tym względem rozkazów z Washingtonu i otóż na co się zgodzono: Protokół zostanie prowadzonym w języku francuzkim i angielskim, mowa francuzka będzie urzędową na sesyach, a wyrok konferencyi zostanie oddany w języku angielskim.

Paryż, 10 lipca. Czternaście osób umarło dzisiaj na cholerynę. Dr. Peter z Necker szpitala twierdzi, że umarły na prawdziwą azyatycką cholerę.

WIELKA BRYTANIA.

Queenstown, 7 lipca. Parowiec „City of Chicago", który w piątek wpłynął na skałę w pobliżu Kinsale, rozbija się coraz bardziej. Bałwany unoszą częściowo ładunek z dolnego pokładu, a sąsiednie wybrzeże jest obsiane różnemi pudłami, beczkami z słoniną i innemi przedmiotami. Morze jest tak burzliwem, że nie ma nawet myśli o ocaleniu reszty ładunku, gdyż mniejsze statki nie śmią się przybliżyć do powyższego parowca.

Dublin, 7 lipca. Gdy Przew. ks. Hugh Conway, biskup w Killela przejeżdżał przez Crossmalina, 6½ mili od Ballina, wyszła niewiasta z pewnego domu i oblała go pomyjami.

Londyn, 8 lipca. McCarthy, przywódzca partyi anti-Parnellitów, przy wyborach doznał porażki w Derry Borrough, gdzie zwyciężył kandydat konserwatywnych J. Ross. Odnośnie do wiadomości odebranych aż do godziny trzeciej po południu wybrano 162 konserwatywnych, 124 liberałów, 22 liberalnych unionistów, 13 przeciwników partyi Parnella, i 4 parnellitów.

— Reporter pewien miał rozmowę z Carnegiem w Braemar w Aberdeenshire. Carnegie zdaje się być zdrowym, lecz był w najwyższym stopniu wzburzonym tak, iż żona jego obecna przy rozmowie musiała go uspokojać i odwieść jego myśli od smutnych wypadków w Homestead. Carnegie nie chciał nic powiedzieć. W ostatnich dwóch dniach odbierał i odsełał liczne telegramy i nie ma wątpliwości, że doskonale jest poinformowanym o wypadkach na rzece Monongahela.

HISZPANIA.

Madryt, 6 lipca. Tłum usiłował oswobodzić wczoraj w Calahorra więźniów umieszczonych w starym zamku, używanym obecnie za więzienie.

Potrzeba było wspólnych usiłowań załogi więzienia i kilku oddziałów konnicy i piechoty, aby podołać tłumowi. Nad miastem został zawieszony stan oblężenia.

— Kilku robotników było dzisiaj zatrudnionych wyporządzaniem drewnianego mostu przez rzekę Ebro w pobliżu Tortosa, gdy nagle tenże stanął w płomieniach wskutek topienia paku używanego do zalewania szczerb. Sześciu na moście zatrudnionych robotników, nie widząc innego ratunku skoczyło do rzeki, gdzie dwóch z nich utonęło, nim nadeszła pomoc. Czterech innych ocalono, lecz byli straszliwie poparzeni. Pałac biskupa położony w pobliżu mostu, jako i bióra cła stanęły w płomieniach. Most spalił się całkowicie.

WŁOCHY.

Rzym, 9 lipca. Umarł dzisiaj kardynał Francesco Battaglini, arcybiskup w Bolonii. Urodził się w r. 1823. Kardynałem został zamianowany w r. 1885.

— Góra Aetna wyrzuca znów ogień i lawę, która grozi zalaniem miejscowości Rinazzi. Siedm razy uczuto dzisiaj trzęsienie ziemi.

Genua, 10 lipca. Dzisiaj rozpoczęła się włosko-amerykańska wystawa urządzona na pamiątkę 400letniej rocznicy odkrycia Ameryki.

Catania, 10 lipca. Wybuch wulkanu Aetna wywołuje wielką obawę. Wielkie masy lawy posuwają się ku Belpasso i Nicolosi, od której to miejscowości są oddalone tylko o sześć kilometrów. Strata w okolicy jest niezmierną. Dzisiaj wieczorem dają się uczuć silne trzęsienia ziemi. Mieszkańcy w Nicolosi odprawiali dzisiaj swe nabożeństwo po za katedrą, gdyż dla silnego trzęsienia ziemi i podziemnego grzmotu nikt nie śmiał wnijść do kościoła. Dotychczas zostało zniszczonych 12 domów i jeden kościół.

MAROCCO.

Londyn, 6 lipca. Telegram z Paryża donosi, że Anglia, Hiszpania i Włochy zawarły tajne przymierze, którego celem jest podział cesarstwa Marokko.

Londyn, 10 lipca. Telegram z Fez w Marokko donosi, że w przeszły piątek, w Nowy Rok mahometański, angielski wicekonsul MacLeod i „dragoman" (tłómacz) opuścili mieszkanie posła angielskiego, Smitha, aby wywiesić nad konsulatem małą flagę angielską. Pasza pewien namówił niektórych ludzi, aby rzucali na powyższych panów kamieniami, tak, że ci musieli się cofnąć do poselstwa. Viscount Vismes di Ponthieu, pierwszy dragoman angielski udał się natychmiast do mieszkania ministra spraw zagranicznych, aby z nim pomówić o tej sprawie, lecz nie został przyjętym. Podczas powrotu do poselstwa obrzucano go także kamieniami. Później rozjątrzony tłum otoczył zupełnie poselstwo i pozostał tam przez całe pół dnia, rzucał do ogrodu poselstwa kamieniami i poniewierał żołnierzy pełniących straż.

Sułtan, gdy się o temo 6tej wieczorem dowiedział, posłał swego „divana" w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, 30 wezyrów, radzców tajnych, straży przybocznej i 10 znakomitych mężów (notablów) do posła Smith. Honor taki nie wydarzył się jeszcze żadnemu dyplomacie w Marokko. Divan prosił posła, aby odwiedził sułtana. Poseł uczynił tak i miał z sułtanem rozmowę trwającą trzy godziny, poczem zadowolony opuścił pałac otrzymawszy zupełne zadowolenie. Sułtan oświadczył, że jest gotowym dodać niektóre paragrafy do ugody handlowej zawartej między Anglią i Marocco, na których mocy będzie wolno cudzoziemcom nabyć własności bez jakichkolwiek ograniczeń i cło wywozowe za pszenicę zostaje zmniejszone z 75 na 40 c. za „fanegę". Sułtan wysłał następnie wicegubernatora w Fez na rok do więzienia, w którym to czasie wciąż będzie nosił kajdany. Pasza, który namówił lud do kamienowania wicekonsula i jego dragomana, musiał zapłacić $10,000 kary, które odebrał poseł angielski, lecz je darował ubogim w Fez. Poseł zajął się losem obrażonych Amerykanów, Bonsala i Chambera, z takim skutkiem, że sułtan ich w własnoręcznem piśmie prosił o przebaczenie i nadto wysłał pismo do rządu w Washingtonie, w którem wyrażał swój żal nad wypadkiem. Dziesięciu żołnierzy, którzy grozili Bonsal'owi, wybiczowano, a sługa Bonsala, który został ranionym, odebrał bogate dary. Sułtan nareszcie kazał Bonsal'a i Chamber'a odprowadzić do wybrzeża, i darował im miecze z srebrnemi pochwami. Ugoda handlowa z Anglią została podpisaną w sobotę.

BRAZYLIA.

Rio de Janeiro, 5 lipca. Brazyliański kongres rozpoczął swe sesye a jen. Peixotto będzie aż do końca r. 1894 sprawował urząd prezydenta rzeczypospolitej.

Londyn, 6 lipca. Urzędownie donoszą, że wojsko rządu rzeczypospolitej brazyliańskiej zdobyło miasto Corumba, w którem się usadowili powstańcy i że w Sao Paulo zapanował znowu spokój.

Znakomita nagroda za uratowanie życia.

Edward Gallagher, 16 letni mały lecz silny chłopiec w Nowym Yorku, który w dolnej części miasta sprzedaje gazety, przepędza swój wolny czas na wyspie City Island, gdzie jest znanym jako doskonały pływacz i gdzie już życia ludzkie ocalił. Jest tam tylko znany pod nazwą „Swipes the Newsboy". W poniedziałek minął tydzień, gdy w małej łodzi wiosłował w pobliżu Belden Point. Nagle spostrzegł kąpiące się towarzystwo składające się z czterech mężczyzn i dwóch niewiast. Po chwili trzech mężczyzn wsiadło do łódki wraz z kobietami, podczas gdy szósty pływał za łódką. Gdy już popłynęli znaczny kawał na zatokę, chciał i szósty wnijść do łódki, lecz zamiast wskrabać się do niej przez tył, schwycił się boku i przewrócił ją. Całe towarzystwo znajdowało się w największem niebezpieczeństwie życia, gdyż tylko jeden mężczyzna umiał pływać, a dwie kobiety do niego się przyczepiły. Jak błyskawica nadpłynął „Swipes the Newsboy" i zabrał w swoją łódź dwóch mężczyzn i niewiasty podczas gdy rybak przypłynął i zabrał resztę. Podczas płynięcia do brzegu całe towarzystwo jak najserdeczniej dziękowało odważnemu sprzedawaczowi gazet. Gdy przybyto na brzeg zrobiono dla niego kolektę i zebrano 35 centów. Jeden z młodych ludzi chciał dołożyć 25 centów, lecz towarzysze jego mniemali, że 35 centów wystarczy dla tak młodego chłopca. Rybak nie dostał nic. Bez podania ich nazwisk zniknęli ci młodzi ludzie po ubraniu się a „Swipes the Newsboy" oprócz uczucia że popełnił szlachetny czyn zaniósł do domu — trzydzieści i pięć centów.

PRZED STU LATY

CZYLI

OSTATNIE CHWILE POLSKI

przed jej pierwszem rozbiorem

przez

STEFANA REWERA.

(Ciąg dalszy.)

Pod jego laską miała się Rzeczpospolita reformować. Panowie reformatorowie, którzy dawniej myśleli, że reformy i ulepszenia swoje przeprowadzą za pomocą Moskwy, teraz przekonali się, że Moskwa na żadne ulepszenia nie pozwoli, tak że wszystko musieli wykonywać cichaczem.

Określono tedy nasamprzód ściśle, co się należy władzy hetmańskiej, co kanclerskiej, co marszałkowskiej itp.; zaczęto myśleć nad zniesieniem *liberum veto*, i postanowiono, że gdyby kto odtąd sejm przez *liberum veto* zerwał, to król zastąpi miejsce zerwanego sejmu. Zerwanie obrad nie miało odtąd obalać tego, co już uchwalono przed zerwaniem.

Głównie jednak zajęto się *sejmikami*, tyle co naszemi zebraniami powiatowemi. Sejmiki, były to zjazdy szlachty z całego województwa w celu rozmaitych wyborów, np. wyborów do izby poselskiej. Takie zjazdy odbywały się przed stu laty przy orężu i przy kieliszku. Dziś, kiedy jedna lub druga strona chce mieć większość, to biedniejszym daje wolne furmanki, czasem i strawne, ale nie daje ani kijów, ani karabeli; lecz owemi czasy, gdy jaki magnat, czyli pan wielki, chciał być wybrany posłem na sejm, lub deputatem do trybunału, to go taki wybór kosztował tysiące dukatów. Panowie wielcy przybywali np. do Środy z zapaśnemi kuchniami i piwnicami, z dworakami wprawnemi do kielicha i korda, jak np. znani Karól Ryś, Jaxa i inni. Szlachcic zaściankowy, tyle co dzisiejszy kmieć gospodarz, z wyjątkiem że on się herbem pieczętował a ona pełła w rękawiczkach, uzbrajał się w skórzanny kaftan, w dobrze wytkaną czapkę, osłaniał jak mógł „tylne melony," przypasywał pałasz z kocią główką, pistolety miał u pasa i w butach, często jeszcze zwieszał na ramię muszkiet gwintowany, czyli sztucer, i tak walił do fary, czyli kolegiaty średzkiej.

Tam już *Sanctissimum* było wyniesione z kościoła do zakrystyi, które na przypadek jakiego zapamiętania i uderzenia stronictw na siebie, kapłan przynosił ku poskromnieniu walczących.

— I mówią że dzisiejsze wybory burzliwe! Toć my baranki do naszych dziadów i pradziadów!

Po każdym sejmiku widziałeś pijaną szlachtę śpiącą gdzie kto upadł: pod stołem, pod płotem, w rynsztoku; budziła się ona bez czapek, bez pasów, a częstokroć bez butów. Wszystko nagradzał magnat, jeżeli wygrał — jeżeli nie, to szlachcic kontentować się musiał tym co z góry wziął na narażenie ucha, szczęki, nosa, a czasem i życia.

— I mówią, że my niewstrzemięźliwi, że hulaki. Piwko, liche piwko pije się dziś po wyborach; likierek, co najwyżej Gdańską, a chyba „śmietana" ma na wino, które też tylko po kieliszku piją, a nie puharami.

Odrodziliśmy się od ojców — a czapki to już ani rusz, żeby który dzisiaj zgubił!...

Otóż zapobiegając podobnym nadużyciom, przepisano żeby odtąd nikt nie mógł za pomocą służby lokajów, strzelców itd., czyli za pomocą „udawanej szlachty" mnożyć sobie kresek i kordów. Rozporządzono spisy obywatelskie, obostrzono kary na kupujących i sprzedających kreski, zastrzeżono, że ciężko będą karani ci co zrywać będą sejmiki, tak jak to np. chciano zrobić teraz w Wielkopolsce; że karani będą ci coby chcieli gwałcić obrady i sądy.

Skrócono też i moc panów nad wieśniakami. Postanowiono, pamiętajmy, i już w roku 1764tym, a jeszcze przed panowaniem Stanisława Augusta, że szlachcic odtąd da sam głowę za głowę chłopa, czyli że zrównano wszystkich ludzi pod względem prawa kryminalnego. Postanowienie to wynikło głównie skutkiem kazań sławnego księdza Szyrmy, jezuity, tudzież księży Geralowskiego, Zrzelewskiego, Kurzewickiego i innych.

Nie skończylibyśmy na całym tym arkuszu, gdybyśmy wyliczać chcieli cały szereg zbawiennych odmian i ustaw, jakie na ówczesnym sejmie konwokacyjnym zapadły.

Wszystko to było dobre ze względu na wewnętrzny stan kraju; ale głównej przeszkody do pomyślności, jaką była elekcya, czyli wybór króla, nie usunięto. Dwory moskiewski i pruski żadną miarą zgodzić się na to nie chciały, żeby Polska miała tron dziedziczny.

3. *Wybór i koronacya Stanisława Augusta.*

Ktokolwiek chciał zostać w Polsce królem, musiał z narodem zawierać ugodę i podpisać warunki, pod jakiemi się mu tron ofiaruje. Do tych warunków ugodnych, które się po łacinie zwały „pakta konwenta (pacta conventa), wybierano zawsze komisarzy, czyli pełnomocników. Takich i teraz wybrano i dzień elekcyi naznaczono na 27go Sierpnia.

W roku 1733cim było już postanowiono na życzenie Moskwy i Prus, że królem nie może być kto inny tylko Piast, to jest Polak. Wiedziały dwory dobrze, że obcy monarcha np. Francuz lub Austryak, miałby już pewnych sprzymierzeńców w tym kraju, z któregoby pochodził, więc Polska pod takim królem mogłaby była być bezpieczniejszą przed jakową napaścią. Wiedziały też, że dziedziczny król, choćby Polak, zwolna ustaliłby tak rządy, żeby zapobiegł wszelkim rozruchom i kłótniom, gdyż tak było przez 500 lat za rodziny Piastów. Musiały więc dwory dla swej własnej korzyści koniecznie żądać tego, żeby król nie był z obcej ziemi, tylko Polak, i żeby nie był dziedziczny, tylko zawsze z innego rodu wybrany.

Siostrzeniec Czartoryskiego, wojewody ruskiego, Stanisław Poniatowski, miał najwięcej widoków na tron, ponieważ był dorodny i dotąd ulubieńcem rozpustnej carycy Katarzyny IIgiej a dosyć niedołężnego ducha pod względem wojskowości, tak że go się sąsiedzi nie potrzębowali obawiać. To widząc stronnictwo saskie, i widząc że stronnictwo Czartoryskich wzięło górę, ustąpili zupełnie z pola, a po części i z kraju. I tak Hetman Branicki uszedł na Śpiż do Węgier, pod opiekę cesarza Austryackiego; Karól Radziwiłł, w szczęśliwej bitwie jednej pobiwszy Moskali, umknął na Wołoszczyznę. Domy Potockich przelękły się, gdy się dowiedziały, że wszechmocni Czartoryscy będą ich usuwali od urzędów i że poprzysięgli im zgubę. Pięciu z tych Potockich chciało skonfederować szlachtę w Haliczu i chciało podnieść wojnę przeciw Moskwie, ale ich kniaź moskiewski Daszkow pojmał i osadził w Łańcucie.

Ztąd poszło, że elekcya, na którą zwykle zjeżdżały sta tysięcy szlachty, teraz była tylko czczą paradą, bo już z góry było ukartowane, kto ma być wybranym.

Jeszcze nigdy tak mało wyborców się nie było zjechało; stanęło szlachty tylko 16-000. Dla zachowania jakiego takiego pozoru, Moskale wyszli z Warszawy, aby się zdawało, że wybory są wolne. W mgnieniu oka zgodzono się na warunki panowania, które spisano w czterdziestu artykułach. Przyznano nowemu królowi mennicę, czyli prawo bicia pieniędzy, pocztę i cztery najbogatsze starostwa; pozwolono rekrutować kilka pułków wojska gwardyi. ustanowiwszy, przypuszczono posłów cudzoziemskich, żeby każdy z nich, jeżeli chce, przedstawiał kogo do tronu.

Nuncyusz, czyli poseł papiezki, zalecał katolika; poseł carowej i poseł pruski zalecali Stolnika Wielkiego księztwa litewskiego, Stanisława Poniatowskiego. Przyjmowano potem posłów księcia kurlandzkiego, który także o tron się starał.

Nareszcie przystąpiono do zbierania głosów. Zebrano je we trzy godziny. Podpisało się na Stanisława Augusta 5584 ludzi. Pamiętajmy! Pięć tysięcy pięć set szlachty obrało króla dla narodu dwudziestomilionowego. Taka już była w kraju niemoc i obojętność Reszta szlachty ani już nie podpisywała, tylko okrzykami się kontentowała... Prymas, staruszek wiekiem pochylony, w ozdobnej kolasce objechał okopy, czyli wały pod Wolą za Warszawą, powtórzył trzykrotnie pytanie, kogo które województwo królem sobie mieć życzy i jednozgodnie obranego Stanisława Augusta okrzyknął królem na dniu 7go Września roku 1764go.

Nie widziano podobnej elekcyi. Nikt krwią się nie oblał, nikt wina nie chłysnął, wody nawet na polu elekcyi nie było.

Trzech tylko panów — o zgrozo! nosiło jeszcze strój starodawny; reszta wszyscy, nawet nowo obrany król polski o hańbo! ubrani byli po francuzku! ... Dawniej nie byłoby to usło, dziś już nowa moda wszystko była przeniknęła.

Uwiadomiony o wyborze Stanisław udał się konno do kościoła św. Jana w Warszawie, a ztamtąd do zamku. Przemowa jego w kościele, jaką miał po przysiędze, była piękna i rzewna i wszystkich do łez poruszyła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - - -	42⅛	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	50½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi - - -	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch - - - - -	19½	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Lipiec, rok 1892.

14 Czwartek, Bonawentury.
15 Piątek, Rozesłanie śś. Apostołów.
16 Sobota, Szkaplerza N. Maryi P.
17 Niedziela, Naj. Odkupiciela.
18 Poniedziałek, Szymona z L.
19 Wtorek, Wincen. z Pauli.
20 Środa, Czesława w.

Nowe historyczne odkrycia o ustanowieniu hierarchii w Ameryce.

W „Rzymskiem kwartalnem czasopiśmie dla wiedzy chrześciańskiej starożytności i historyi kościelnej", znajdujemy pierwsze prawdziwe autentyczne wiadomości o zaprowadzeniu hierarchii w Ameryce. W niedawno wydanym podwójnym zeszycie szóstego rocznika znajdują się dwie prace, które jak w ogóle są ważnemi dla historyi amerykańskiej, zasługują właśnie przy nadchodzącym jubileuszu odkrycia Ameryki na jak największe uznanie. Podwójny ten zeszyt powinien zająć miejsce honorowe na wystawie światowej w Chicago, i dwaj uczeni, którym zawdzięczamy to odkrycie, mające niezmierną wartość historyczną, powinni dostać nagrodę.

Dr. Stephen Eyres, jeden z owych niezmordowanych badaczy w skarbach rzymskich, podaje w artykule z nagłówkiem: „Z akt konsystoryalnych 1530—31" nowy materyał do najstarszej historyi kościoła w Ameryce, z którego wyjmujemy co następuje:

W jego „Series episcoporum", tj. spisie biskupim wszystkich biskupstw całego świata, podał ks. Pius Gams także datę kościelnej hierarchii w Indyach Zachodnich, tak obszernie i tak dobrze jak środki pomocnicze owych czasów na to zezwalały. Źródła jego, na pierwszem miejscu stare dzieło Gil'a Gonzales'a Davila, przytacza przy pojedynczych dyecezyach, musi jednakowoż sam uznać, że w ogóle ci, na których się odwołuje, jak zresztą inaczej nie było możliwem, w wielu przypadkach nie mieli żadnej, w innych zaś przypadkach podawali fałszywe wiadomości. Dla tego jego sprawdzenia są pożądane, bez robienia ujmy cennej pracy uczonego księdza.

Pierwsza dyecezya (późniejsza archidyecezya), tak zwana zachodnio - indyjska została za papieża Klemensa VII ustanowiona dnia 12 sierpnia 1530 w Mexico. Pierwszym biskupem był ks. Cumaraga czyli Zumaraga z zakonu Franciszkanów. W dniu 2go września 1530 został arcybiskup w Bari, ks. Gabriel Merino, zamianowany patryarchą dla Indyj Zachodnich, a dla Bari zamianowano innego arcybiskupa. Zaraz potem nastąpiło 26 lutego 1531 r. ustanowienie biskupstwa Leon w Nicaragua, które jeszcze dzisiaj ma tę samą nazwę. Pierwszym biskupem był ks. Didasus Alvarez. Tu otrzymał także cesarz Karol V. za którego przedstawianiem wszystko to nastąpiło, zupełną władzę, ustanowienia patronów i granic dyecezyj. W r. 1521 otrzymała prowincya Venezuela biskupstwo, lecz siedziba nie była oznaczoną, a biskupem został ks. Rodrigo Basidas, dziekan przy kościele w San Domingo. Na „consistorium", które się odbyło 30 sierpnia 1531, przeznaczono na siedzibę biskupią miasto Coro nad północnem wybrzeżem Venezueli, ze zastrzeżeniem, że cesarz za pozwoleństwem papieża może po dwóch latach przeznaczyć inną miejscowość. A z tego przywileju musiał Karol V skorzystać, gdyż biskupstwo (od r. 1802 arcybiskupstwo) nosi nazwę Venezuela i Caracas, a Coro dopiero w najnowszych czasach stało się biskupstwem.

Znaczne pomięszanie nastało przy następującej kwestyi przez równą nazwę dwóch daleko od siebie położonych miast. Pod dniem 6 listopada 1531 dowiadujemy się, że za przedstawieniem Karola V w mieście Truxillo w prowincyi Cabo de Honduras zostało ustanowione biskupstwo i Dominikanin ks. Alfons de Talavera został zamianowany biskupem. Ma to być niezawodnie miasto Truxillo, położone nad wschodnio - północnem wybrzeżem kraju Honduras. Gams podaje także biskupstwo Truxillo, lecz nie w Honduras tylko w Peru, jako siedzibę sufragana kraju Lima. Nadto ma podwójne datum ustanowienia: 15 kwietnia 1577 i 30 lipca 1609. Jako pierwszego biskupa podaje Gams bez szczególnej daty księdza Alfonso Guzman G. Talavera z zakonu Dominikanów z uwagą, że nigdy nie zasiadł na stolicy biskupiej. Dalej rozwodzi się Gams nad biskupstwem Honduras czyli Comayagua z datą 6 września, a więc w tym samym dniu, w którym według aktów konsystoryalnych zostało założone biskupstwo Truxillo. Biskupem nazywa Jana de Talavera O. S. A. bez podania innych dat. Porównanie z rzymskiemi aktami konsystoryalnemi okazuje, że dotychczasowi historycy Truxillo w Honduras uważali za Truxillo w Peru, a pierwszego tamtejszego biskupa Alfonzo Guzman T. Talavera przenieśli do Honduras. Okazuje się dalej, że pierwotny wybór miasta Truxillo w Honduras na siedzibę biskupią nie został potwierdzony i że Karol V wolał lepiej położoną miejscowość Comayagua w Honduras. Dla tego też kalendarz biskupi w Truxillo w Peru tak mało wie o pozornym pierwszym biskupie Alfonzo Guzman w Talavera; tak mało wie, gdyż ten istniał o wiele prędzej i należał do zupełnie innej dyecezyi. Wiadomości o Truxillo w Peru rozpoczynają się autentycznie dopiero ze 17tem stuleciem.

Pod dniem 23 maja 1532, donoszą akta o planie utworzenia biskupstwa w Santa Marta, nad północno - wschodniem wybrzeżem Columbii w archidyecezyi Santa Fé de Bogota. Dopiero po dwóch latach było można przezwyciężyć istniejące trudności, bo na „Consistorium" dnia 10go stycznia 1534, został Aflonso de Tobes zamianowany tamtejszym pierwszym biskupem, po którym nastąpił w r. 1536 Ferdinando de Angulo, jako drugi biskup. Końcem zakładania nowych biskupstw w Indyach Zachodnich za czasów Klemensa VII jest ustanowienie biskupstwa Panama, któremu akta nadawają miano „Castella aurea" (złote zamki). Ustanowionem zostało 11 lutego 1534 i przeznaczono dla niego 200 dukatów jako donacyę z dochodów cesarza z tej prowincyi. Pierwszym biskupem był zachodnio-indyjski prowincyał Dominikanów Thomas de Berlanca.

Pod papieżem Pawłem III ten sam ruch trwał w młodym kościele środkowej i południowej Ameryki. Tak utworzono dnia 18 grudnia 1534 biskupstwo Guatemala (1743 archidyecezya), 21 grudnia 1535 Antequera (Guaxaca), 18 sierpnia 1536 Mechoacan, dwa te ostatnie położone w Meksyku, dnia 8 stycznia 1537 Cuzco w Peru.

Widzimy, że z powyższych ważnych wiadomości powstaje mnóstwo nowego materyału, a to tem ważniejszy, gdyż dotychczasowe daty i dane w ogóle uważano za prawdziwe i autentyczne. W obec dokumentów rzymskich nie powinny już dłużej istnieć historyczne fałsze i dla tego historya amerykańska powinna zostać odnośnie do nich poprawioną.

Jeszcze starszym i dla tego jeszcze bardziej interesującym jest dokument ks. de Roo, który się już od wielu lat zajmuje studyum historyi papieża Aleksandra VI, i takową w tem samem rzymskiem piśmie kwartalnem ogłasza. Ks. de Roo mówi w wstępie do swego pisma:

Od dawniejszego czasu posiadam odpis pierwszego papiezkiego dokumentu, który się odnosi do zaprowadzenia chrześciaństwa do nowego świata po jego odkryciu przez Kolumba. Zamiarem moim było odłożyć ogłoszenie aż do przyszłego roku, w którym początki chrześciaństwa w Ameryce chcę przedstawić dokumentycznie. Przy wielkiem obecnem zainteresowaniu dla wszystkich pewnych wiadomości i świadectw, które chociaż tylko pośrednią mają styczność z wielkim czynem Kolumba, myślałem wyświadczyć czytelnikom usługę, jeżeli ich uwiadomię o bulli, która co do ważności nie ustępuje owej o linii demarkacyjnej. Dotychczas nie były znane dnie i data kanonicznego ustanowienia katolickich misyi w Indyach Zachodnich. Wedding i inni uczeni rozwodzili się nad kwestyą, do którego zakonu należał pierwszy wikary apostolski w Ameryce ks. Bernard Boil; miano wątpliwości, czy świeccy księża dzikim plemieniom na Hispanioli i sąsiednich wyspach nasamprzód ogłaszali ewangelię. Wszystkie te kwestye zostają załatwione przez nowo odkryty dokument wzięty z tajemnego archiwum Watykanu.

Z tej bulli papieża Aleksandra VI okazuje się, że Bernard Boil należał do zakonu Minorytów, i że datum ustanowienia na 25 czerwca 1493, lub jak się bulla wyraża: „Datum Romae apud Sanctum Petrum, Anno etc. MCCCCLXXXIII, Septimo Kal. Julii; Pontificatus nostri anno primo."

Długi, trzy stronnice drukowane obejmujący dokument podaje bardzo wiele ciekawych szczegółów, nad którymi się tutaj bliżej rozwodzić nie możemy.

Wschodni Sybir i kolej syberyjska.

W ostatnich czasach powstała gdzieś pogłoska, że Rosya wyrzekła się wielkiego planu budowy kolei przez Sybir od Władywostoku nad morzem japońskiem do gór uralskich, która się ma łączyć z kolejami prowadzącemi na zachód Europy, nie ma żadnej podstawy, bo przeciwnie rząd rosyjski stara się ukończyć tę kolej jak najprędzej, w czemby mu mogła przeszkodzić tylko ogólna wojna europejska.

Rząd chiński uznał wartość kolei tak groźnej dla północnych prowincyi chińskich i rozpoczął budowę kolei nad północną granicą chińską, dla której dostarczają materyałów Ameryka i Europa.

Właśnie budowa chińskiej kolei pobudziła Rosyę do pospieszenia ukończenia swej syberyjskiej kolei. Kolej ta, skoro zostanie ukończoną, zabezpieczy Rosyi panowanie nad azyatyckim wschodem, przyczyni się, że będzie można dojechać do stacyi okrętowej nad morzem Spokojnem w Władywostoku, z Petersburga w 14 dniach, a z Odessy lub Sewastopolu w 10 dniach i umożebliwi w przypadku wojny osadzenie wschodniego wybrzeża Syberyi przed przybyciem nieprzyjacielskiej floty. Kolej prowadząca tuż nad chińską granicą umożebliwi, że Rosya w jakimkolwiek punkcie będzie mogła zgromadzać swoją armię, aby wpaść do Chin.

Faktem znacznym jest także to, że transsyberyjska kolej będzie prowadziła przez dolinę Usuri, jedną z najżyzniejszych dolin świata, która jednakże bardzo mało dotychczas jest osiedloną i przyczyni się do zapobieżenia głodu, jaki jeszcze obecnie w południowo - wschodniej europejskiej Rosyi panuje.

Budowa tej kolei, jak jest wymierzoną obecnie, nie przedstawia żadnych wielkich przeszkód i jest bardzo ważną pod względem handlu i polityki dla całego świata. Będzie 4785 mil długą i będzie blizko 200 milionów dólarów kosztowała. Cała linia kolejowa jest podzieloną na 6 oddziałów, z których każdy znowu odnośnie do natury kraju rozpada się na pojedyncze przestrzenie sto do 300 mil długie. Budowa kolei zostanie w wydziałach oddaną przedsiębiorcom, którzy przez ukończenie małych części całości, ukończenie całej kolei znacznie przyspieszą.

Przez budowę kolei znalazły tysiące mieszkańców okolic nawiedzonych głodem zatrudnienie i tem samem wyżywienie; lecz oprócz nich chce rząd rosyjski sprowadzić chińskich i japońskich robotników. Próby z pracą więźniów dla ich powolności i kosztów ich utrzymania nie były zadowalniającemi; i, przedtem uchwalony, cokolwiek demagogiczny plan, zatrudniać wyłącznie rosyjski proletaryat, został zaniechany z przyczyn praktycznych, i odtąd mają całe armie chińskich robotników ukończyć prace. W tym celu zawarto z pewnem stowarzyszeniem w Vancouver ugodę, na której mocy takowe ma dostarczyć rządowi chińskiemu kilka tysięcy chińskich robotników, którzy już byli zatrudnieni przy budowie Pacific kolei i są obeznani z odnośnemi pracami.

Z postępem budowy transsyberyjskiej kolei Rosya też pomyślała o zabezpieczeniu jej wschodniego końca od napadów nieprzyjacielskich. Władywostok jest zbiornikiem floty rosyjskiej w oceanie Spokojnym i najlepiej znanym portem w Syberyi. Dawniej był Mikołajewsk, przy ujściu Amuru, stacyą floty i głównym portem handlowym, gdyż olbrzymia rzeka była główną drogą komunikacyjną z wnętrzem Syberyi; lecz gdy już budowle portu pochłonęły niezmierne sumy, okazało się, że ostry zimowy klimat uniemożliwiał używanie portu Mikołajewsk jako stacyę dla floty i dla tego wybrano punkt o ile możności na południe położony, a tym jest dzisiejszy Władywostok.

Miasto to, które jak wspomnieliśmy, jest wschodnim końcem, leży nad Wiktorya zatoką w japońskiem morzu, w pobliżu granicy północno - wschodniego końca półwyspu Korea; lecz i tam, chociaż miejscowość jest położoną o 10 stopni szerokości na południe od Mikołajewska, port bywa od listopada do lutego zablokowany przez masy lodu a latem przeszkadzają gęste mgły żegludze. Jednakowoż Władywostok z wojskowego stanowiska uchodzi za najlepszą podstawę wojskowych przedsiębiorstw Rosyi na azyatyckim wschodzie. Port jest około milę szeroki, równo głęboki i posiada doskonałe miejsce dla zarzucenia kotwicy, a jest bronionym przez otaczające go pagórki. Tamtejsza eskadra rosyjska składa się z dwóch dywizyi: dywizyi krzyżowców i dywizyi, która pełni służbę nad wybrzeżem i w porcie.

Na wzgórzach otaczających port wybudowano niedawno temu mocne twierdze, które uzbrojono w ciężkie armaty. Twierdze te bywają coraz bardziej rozszerzane i już teraz uważają port za niezdobywalny i zabezpieczony przeciw napadom nieprzyjacielskim. Wojskowa załoga twierdz składa się z 12 tysięcy ludzi każdego rodzaju, z tych jest 3 tysiące samych artylerzystów. Magazyny zapasowe tamtejsze zawierają 250 tysięcy racyi w puszkach blaszanych, każdej chwili do użytku gotowych. Dla floty przeznaczono jeszcze większy zapas. Doki i podobne zakłady dla budowania nowych i wyporządzania starych okrętów są na ukończeniu. Ta silna rosyjska forteca morska jest solą w oku Anglików.

Rząd rosyjski zajmuje się starannie osiedleniem południowego pasu nadgranicznego Syberyi. Imigracya z Chin jest zakazaną, lecz Japończyków przyjmują chętnie. Często rozpowszechnione wyobrażenie, że Syberya jest zaludnioną przez banitów i uwolnionych skazańców z europejskiej Rosyi jest zupełnie mylną, bo liczba tam żyjących banitów jest tylko małą, a skazańcom nie wolno się osiedlać.

Dawniej na okrętach rosyjskiej floty wolontaryuszów do wschodniej Syberyi przesłani rosyjscy imigranci składali się po większej części z włóczęgów i łotrów, którzy wciąż żądali od rządu pomocy. W tej sprawie nastąpiła zmiana przez to, że każdy emigrant do wschodniej Syberyi przed odjazdem z rosyjskiej Europy musi złożyć u rządu kilka set dolarów, które mu zostają zwrócone po przybyciu do Władywostoku. Każdy oddział emigrantów wybiera ze swego grona ludzi zaufania godnych, którzy grunta przez rząd dla osiedlenia przeznaczone oglądają i dla siebie i współimigrantów wybierają rolę im najlepiej się podobającą.

Doliny i stepy Syberyi są tak żyznemi, jak preryе na północnym zachodzie, a ze wzrostem ludności południowa i wschodnia Syberya stanie się z czasem spichlerzem zboża Europy; oprócz tego posiada ten kraj wiele skarbów mineralnych dotychczas mało odkrytych a w swych dziewiczych lasach niewyczerpalne zasoby drzewa.

Pasterstwo w Węgrzech.

Obszerne równiny i stepy, jak i wspaniałe lasy dębowe i bukowe są, jak wiadomo nadzwyczajnie przydatnemi do wolnego chodowania bydła, dla tego też rozwinęło się tutaj w sposób naturalny pasterstwo. Jak wielkie trzody z szerokiemi czołami zaludniają w krajach alpejskich wysoko położone równiny trawne, tak też roją się po soczystych wygonach trzody różnego rodzaju, skoro słońce poczyna wywabiać źdźbła ze ziemi.

Pasterze węgierscy tworzą pomiędzy sobą własne kasty, których stale się trzymają. Przedstawiają się nam jako tysiącletni pierwotny typ dzikich, wojennych hord konnych Madziarów, którzy pod dowództwem Arpada wtargnęli do błogosławionych równin nad środkowym Dunajem i nad Tyszą. Niepohamowani okazują się jako prawdziwi synowie step. Są pojedynczymi w ich sposobie życia, nieustraszonymi, odważnymi aż do zuchwalstwa, przyzwyczajonymi do wszelkiej temperatury i wpływów powietrza, przytem grubiańskimi i bezczuciowymi, jak to właśnie ich stan ze sobą przynosi, a często też nie mają pojęcia o tem, co moje albo twoje. Lubią świecące ozdoby, śpiew i muzykę a namiętnie są oddani tańcom.

Pomiędzy pasterskiemi kastami Węgier zajmuje pierwsze miejsce Csikos, pasterz koni. Uchodzi za najznakomitszego ze swych towarzyszy i łączy z największą wytrwałością zadziwiającą mądrość i odwagę.

Możnaby ich nazwać Beduinami Węgier. Stepy są ich kolebką i ojczyzną, potem ich czynności za życia, po za które rzadko kiedy się wydostają i nareszcie są ich grobem. Koń jest csikosa pierwszą, najwierniejszą kochanką; strzeże i chroni go, czuwa nad nim; najsumienniej stara się o swego towarzysza. Nie posiadać go jest dla niego wstydem, hańbą, i woli ukraść konia, niżby miał wędrować „per pedes Apostolorum" (pieszo). Csikos pogardza piechurą tak, jak majtek człowiekiem żyjącym tylko na lądzie. Bronią jest, jak u Indyan „lasso" i „fokos". Ostatnie to narzędzie jest rodzajem siekiery wojennej, którą bardzo zręcznie umie władać, lasso jest 2—5 cali szerokim, giętkim rzemieniem skórzanym, który często jest 13 stóp długim, a w którego końcu znajduje się kula ołowiana od ½ do 1 cala średnicy. Używa lasso w ten sposób, iż rzuca kulę ku karku lub nogom zwierzęcia tak, iż rzemień się okręca około ofiary. Szczególny jest sposób, w jaki csikos oswaja dzikiego konia. Chwyta go za pomocą „lasso" i jednem szarpnięciem rzuca o ziemię. Jak piorun przypada, staje z roztwartemi nogami nad męczącem się, tchu pozbawionem zwierzęciem i zluźnia ostrożnie pętlicę. Koń czując się wolnym zrywa się na nogi — lecz już czuje jeźdźca na grzbiecie. Stara się pozbyć znienawidzonego ciężaru, to stając dębem lub padając na ziemię, lecz jeździec siedzi niewzruszony. Teraz cwałuje ze wszystkich sił po polach i kamieniach i nie zatrzymuje się prędzej, aż nie przybędzie z trzęsącemi się kolanami i bez tchu do rzeczki lub bagna, do którego go kierował przebiegły jeździec mający w jednej ręce ciężki bicz a drugą się trzymający gęstej grzywy. Twierdzą, że koń, który już raz uczuł żelazną rękę csikosa, już nigdy nie zdziczeje.

Inną kastę pasterską tworzą pasterze owiec. Pasterz owiec (juhasz) jeździ zwykle na ośle, który musi także nieść jego kożuch, bundę i żywność. Dla wykonania swych powinności utrzymuje psy. Psy są zwyczajnie wielkie i silne, kudłate i podobne do wilków; są posłusznymi każdemu słowu ich pana, lecz dla obcych mogą się stać niebezpiecznymi. Psy, ponieważ „juhasz" mało im tylko lub żadnego nie daje pokarmu, muszą się same przez polowanie postarać o żywność. On sam pali z fajki lub gra na kobzie; często też opiera się o swego osła, wyrabia z drzewa łyżki lub robi pończochy. Przy początku czasu paszenia pan jego wylicza mu liczbę owiec, i tyle musi mu znów zwrócić. Jeżeli brak sztuki, to muszą za nią zapłacić, co jest bardzo ciężką karą dla ubogich tych ludzi. Jeżeli mu ktoś ukradnie jedno ze zwierząt, to używa prawa odwetu, i nie czuje wyrzutów sumienia, gdy cokolwiek odmiany zachodzi w jego strawie.

Dzikszym od juhasza" jest „gulyas" czyli skotarek. Na pół dzikie biało - szare bydło, któremu wysoki wzrost i wtył zaokrąglone do wideł podobne rogi nadają wspaniałą postawę, nie dostaje się pod dach ani latem ani też zimą. Trudno je ujarzmić a ich paszenie wymaga nieznużonych, silnych skotarków. Pomiędzy potomkami azyatyckich ludów koczujących, które przywędrowały, skotarkowie zachowali najlepiej ich charakter. Skotarek dąży za swą trzodą zawsze na szybkim koniu. Towarzysz, często też i jego żona, kieruje wózkiem o dwóch kołach, na którym się znajduje cała jego własność i żywność. Wóz ten służy mu za łoże, i za spiżarnię; jest dla niego wszystkiem. Pokarm jego jest pojedynczym i składa się przez cały rok, wyjąwszy świąt, ze słoniny, chleba i papryki. We święta lubi wino i „gulyas", ulubioną swą potrawę, która dla tego też nosi jego nazwę. Wolna pasza wyradza pierwszorzędne bydlęta, które atoli są niebezpiecznemi przez ich dzikość. Najwięcej mozołów ma „gulyas" podczas burzy; trzoda przestraszona przez grzmot i błyskawicę usiłuje rozbiegać się w wszystkich kierunkach, lecz pasterz biega nieustannie na około niej i gęste uderzenia biczem przekonują zbiegów wnet, że znalazły swego pana i mistrza.

Po wsiach są pastuchowie, którzy bydło, po większej części krowy i cielęta, co rano zapędzają na pastwisko, a wieczorem je przyprowadzają do wsi. Ci nie mają zatrudnienia tak niebezpiecznego i uciążliwego. Węgier dla tego nie nazywa ich „gulyas'ami", lecz „esordas'ami."

Innym rodzajem skotarka wsiowego jest „bivaly esordas" skotarek bawoli. Jest gnuśnym, jak jego trzoda, lecz musi być ostrożnym i mieć się na baczności, gdy bawół się rozjątrzy. Nie tylko on sam rzuca się w rozwścieklonej dzikości na niego, lecz cała trzoda biegnie za nim w dzikim pędzie tak, iż ziemia drży pod ciężkiemi krokami grubych ciemnobrunatnych zwierząt. Najeżona głowa, podstępny wzrok i zniżony kark nadają bawołowi nader straszną postawę. Głośny jego ryk wywołuje przestrach. Zwłaszcza jest niebezpiecznem podczas parzenia się. Jednakowoż cała trzoda jest posłuszną małemu psu skotarka, lecz napada każdego innego psa, któryby sobie pozwolił na nią szczekać. I skotarek bawoli jest uzbrojony w „fokos" i bicz, lecz ma w mocnych skórzanych rzemieniach tego ostatniego jeszcze różne węzły.

Najdzikszym atoli ze wszystkich jest niezawodnie „kanasz" czyli „świniarek." Znajdujemy go mniej na równinie, niż w bagnistych lasach dębowych i bukowych, gdzie przebywa u swej upornej, dzikiej trzody. Odcięty od miast i wiosek i wszelkiej kultury jest on prawdziwym synem dziczyzny. Liczba świniarków w Węgrzech jest niezmierną, gdyż tam prowadzą hodowlę świń w wielkich rozmiarach. Mają własne zwyczaje, których się mocno trzymają i starają się przez ubranie odznaczyć od towarzyszów i ziomków. Ubiór ich składa się z białego płaszcza (zwanego szur) z sukna gumowego, pięknie ozdobionego czerwonem suknem i za pomocą rzemieni z mosiężnemi szpinkami do ciał przymocowanemi. Rękawy się zawiązują i służą za spiżarnie dla chleba, słoniny itd. Pod płaszczem znajduje się krótka koszula, ścisły kaftan i szerokie płócienne spodnie. Cała odzież odznacza się wielką nieczystością. Latem noszą na nogach tak zwane opanki, a zimą długie buty z ostrem żelazem przy jednym z korków. Latem noszą także kapelusz z szerokiemi brzegami a zimą czapkę futrzaną. Włosy smarują gęsto smalcem, co jest dobrym środkiem przeciw robactwu, które przy ich nieczystości zawsze się okazuje. Za broń służą kanaszowi „balta" i bicz. Balta jest toporkiem z długim ołowiem oprawionym trzonkiem, w którego używaniu wielką posiada zręczność. Pojęcia o własności cudzej kanaszowie prawie wcale nie posiadają. Kradzieże są dla tego na porządku dziennym i wydarzyło się, że jeden kanasz drugiemu ukradł, gdy ten spał, całą trzodę i ją sprzedał. Charakterystycznem jest przysłowie węgierskie, które po polsku brzmi: „Kanasz jest pewnym przed każdym, lecz każdy nie jest bezpiecznym przed Kanaszem." Szczególny spryt okazują ci pastuchy w wyszukiwaniu pastwisk. Rozumie się, że pastuchy ci nie mają najlepszej renomy, chociaż w ostatnich czasach mało co słyszano o obrabowaniu podróżnych i temu podobnych sztukach. Zimą żywią się po wsiach z zysku letniego, lecz każdy mija ich i zamyka przed nimi drzwi.

Żydzi na imigracyi.

Berliński korespondent Woschoda podaje rozmowę, jaką miał z powracającą z Ameryki partyą imigrantów żydów rosyjskich, złożoną złożoną z 50 osób, która przejeżdżała przez Berlin. Na pytanie dlaczego wracają z Ameryki, dokąd przecie imigrują takie masy żydów, jeden z imigrantów odpowiedział, że jest przekonany, iż jeśli tyle pracować będzie w Rosyi (od rana do nocy), ile musi pracować w Ameryce i w Rosyi będzie umiał zarobić na kawałek chleba. Dlaczegoż więc emigrowali? Po pierwsze brzmiała odpowiedź — nie byliśmy oznajomieni z warunkami życia i pracy zagranicą, a powtóre — szukaliśmy szczęścia. Charakterystycznem jest, że korespondencyę powyższą zamieścił organ żydów ruskich Woschod. Now. Wr. zaś powtórzyło skwapliwie.

Ser z ziemniaków.

W Turyngii wyrabiają ser z ziemniaków bardzo lubiony, a przyrządzenie tegoż, niesprawia kłopotu. Ziemniaki dobrego gatunku, duże, białe, gotuje się, studzi i uciera na masę. Do 5 funtów takiej masy dodaje się jeden funt kwaśnego mleka niezbieranego, miesza się dobrze i odstawia na 4 lub 5 dni, pod przykryciem. Potem się miesi znowu tak jak ciasto na chleb, odlewa się część płynną, a resztę wkłada się w naczynia i suszy się w cieniu. Ser tak przyrządzony jest lepszy, o ile jest starszy. Przechowywać go jednak należy w naczyniach suchych i szczelnie zamkniętych.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Ksiądz Józef Król, doktor teologii nauczycil religii przy gimnazyum w Dynaburgu został wywieziony na czas nieograniczony w głąb Rosyi za to, ponieważ nie pozwolił uczniom katolikom uczęszczać wraz z innymi do cerkwi schizmatyckiej na nabożeństwo.

— Z Wilna donoszą do „Kraju" że ks. kanonik Harasimowicz, członek kapituły wileńskiej i b. administrator dyecezyi, powrócił do Wilna po kilkuletnim pobycie w gubernii wołogrodzkiej (dokąd był wysłany).

— Cenzuralne pojęcia. Pewen literat warszawski miał następującą rozmowę z jednym z cenzorów tamtejszych o tem, co jest cenzuralne a co niecenzuralne: „Wy, mówił cenzor, o tem co cenzularne pojęcia nie macie. No, jak się wam zdaje, czy „Agar na puszczy" Ujejskiego jest cenzuralną? Czy można ją wygłosić publicznie?" Według mego zdania jest to rzecz najzupełniej cenzuralna, odpowiedział literat. „Otoż pan się mylisz — odparł cenzor. Zaraz to panu wytłómaczę. Wyobraź pan sobie, że w pierwszym rzędzie krzeseł siedzi Marya Andrejewna, obok niej sam Hurko, dalej jenerał Medem, tuż obok p r e w a s c h a d i t i e l s t w o Apuchtin i nagle wychodzi artystka na scenę i krzyczy: „Dokoła mnie kale!" No, powiedz pan teraz sam, czy to cenzuralne?

— Z Warszawy donoszą do „Kraju": Jak się dowiadujemy, kurator okręgu Warszawskiego, Apuchtin, opuszcza swe stanowisko z powodu nadwątlonego zdrowia. Pomocnik kuratora okręgu kijowskiego, hr. Musin Puszkin, zostaje przeniesiony na wyższy urząd do Warszawy. Hr. Musin Puszkin ukończył uniwersytet petersburgski w r. 1879 z stopniem kandydata wydziału historyczno filologicznego. Wkrótce potem po ojcu swym został honorowym kuratorem liceum w Nieżynie, wyjeżdżał za granicę w delegacyi naukowej, następnie został mianowany inspektorem okręgowem w Petersburgu, a z tego stanowiska przeniesiony do Kijowa na pomocnika kuratora. Następcą hr. Musina Puszkina w Kijowie zostanie prawdopodobnie p. Mochnaczew, inspektor okręgu naukowego w Petersburgu.

W. Ks. Poznańskie.

POD PRUSAKIEM

Dominium Plerzyska w powiecie gnieźnieńskim, otrzymało nazwę Widau: dominium Niemojewo w powiecie inowrocławskim, nazwę Schonwiese; Huta Niewiemko w powiecie chodzieskim, Neuehutte; dominium Międzylesie w powiecie wągrowieckim, Ritscherheim.

— Inowrocław. Woźnica Batog, wiozący ciężko naładowany wóz z tutejszego młyna parowego do Strzelna, spadł w drodze z woza, a koła przeszły mu przez piersi, tak że natychmiast ducha wyzionął. Batog prawdopodobnie podczas jazdy zasnął. Był to człowiek uczciwy i pracowity; pozostawił żonę i 5 drobnych dzieci.

— Murowana Goślina. W pobliskiej wsi Rakwini powstał pożar wzniecony przez 8-letniego syna gospodarza Winieckiego, bawiącego się zapałkami. Ogień ten zniszczył dom mieszkalny i oborę. Gdy spostrzegł to Winiecki, który był po za domem, pospieszył ratować swą chudobę, lecz przytem ogarnęły go płomienie i życie utracił. Oprócz tego jeszcze pewna kobieta i dziewczyna tak mocno się poparzyły iż zmarły w lazarecie.

— Gniezno. Nadeszło nareszcie zezwolenie rządu pruskiego, aby Siostry Miłosierdzia reguły św. Wincentego w Bygdoszczy mogły osiąść i zająć się pielęgnowaniem chorych. Jak wiadomo, utrzymywały one przed przeprowadzeniem ustawy klasztornej r. 1875 tu ochronę i odwiedzały chorych po domach.

— Pojedynek. Z Pleszewa donoszą do „Posnerki" nad dniem 21 zm.: Według wiadomości, jakie, tutaj nadeszły, odbył się dzisiaj rano w odległym o milę ztąd lesie kajewskim pojedynek na pistolety pomiędzy p. Łubieńskim a rotmistrzem pozasłużbowym Pappritzem z Odolanowa. Rotmistrz Pappritz otrzymał ciężką ranę w brzuch i przewieziony został natychmiast do poblizkiej wsi Kuczkowa.

— Dobra Święte pod Trzemesznem, które były dotąd w posiadaniu firmy szczecińskiej Beckera i Kolbern nabył były dyrektor zakładu głuchoniemych, pan Matuszewski, za 128,000 marek. Dobra te mają 900 mórg obszaru.

— W Nekli dnia 10 zm. obchodzili państwo hrabiostwo Żółtowscy uroczystość srebrnego wesela w kole najbliższych członków swej dostojnej rodziny. Jubilaci święcili dzień ten dla nich pamiętny w skupieniu ucha uroczystem nabożeństwem, odprawionym w miejscowym kościele.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Od Lidzbarka. W Bryńsku udzielano w szkole od trzech lat naukę religi w języku niemieckim w najniższym oddziale, dla czego dzieci przeważnie polskiej narodowości, nie zaznały prawd wiary św. Wskutek starań władzy biskupiej rozporządziła rejencya kwidzyńska, aby nauczyciel Mielke, nie rozumiejący ani słówka po polsku, w inne strony został przeniesiony, a na jego miejsce ma przyjść nauczyciel, mówiący obudwoma językami.

— Toruń. Nauczyciel Niedzielski otrzymał z powodu swego 50-letniego jubileuszu orła orderu Hohenzollernów.

— Peplin. Wikary przy kościele św. Mikołaja w Gdańsku ks. Fr. Jaruszewski mianowany administratorem probostwa w Chmielnie, ks. wikary dr. Franciszek Michalski przeniesiony z Świecia do kościoła św. Mikołaja w Gdańsku a ks. Franciszek Laffont z Chmielna do Świecia. Administrator probostwa ks. lic. Jan Górecki mianowany dyrektorem dla wysłużonych księży w Zmartwem.

— Z powodu sprzedaży Bukówca i Laskowa na kolonizacyą niemiecką „Gazeta Toruńska" pisze między innemi co następuje:

„Będą mieli na czem osiadać badeńscy i jacy tam jeszcze chłopy! „Świeże znowu imiona Skórzewskich i Sokolnickich zapisały się między tych, który nowym osadnikom robią miejsce.

„Niestety! równocześnie pisze się druga tablica w boleści i piekącym wstydzie narodu, ale w sądach Boskich, a imiona z pierwszej idą na drugą i znaczą tych, którzy lud polski w świat wyganiają od własnych kołysek i grobów ojców swoich.

„O panie! Panie na zgrozę świata okropne dzieje niesie nam czas!"

— Wejherowo. Obliczają, że około 20,000 wiernych przybyło na ostatni odpust kalwaryjski, a przy tem największy spokój panował na ulicach miasta i na pagórkach, gdzie się znajdują stacye Męki Pańskiej.

Szlązk.

Królewska Huta. Pewien robotnik z Lublińca przyjechał w pierwsze święto w odwiedziny do mieszkającego tutaj brata. Nie udał się zaraz jednak wprost do domu jego, lecz wstąpił jeszcze do jednej i do drugiej szynkowni, i tak nadszedł wieczór. Wtedy to dopiero mocno już podpity poszedł do brata. Przypadkiem spotkał na ulicy taczającego się jak on sam człowieka, jeden potknął się o drugiego i to dało im przyczynę do bójki, która się skończyła na tem że jeden drugiemu przygryzł palec aż do kości. Po krzyku skaleczonego poznał zażarty nieprzyjaciel w nim brata, do którego przybył w odwiedziny.

POD AUSTRYAKIEM

Galicya.

Na probostwo św. Antoniego we Lwowie (parafia Łyczakowska), opróżnione przez śmierć ks. Wondrzeyca, otrzymał od rządu prezentę ks. Hićkiewicz, długoletni wikary u św. Mikołaja, człowiek bardzo zacny i cieszący się wielką sympatyą w dotychczasowej swej parafii.

— Piorun zabił na miejscu dwóch włościan z Krościenka, którzy podczas burzy schronili się do szopy w polu. Trzeci towarzysz zabitych został tak porażony, że stracił mowę.

— We wsi Ulicko Seredkiewicz koło Rawy ruskiej znalazł chłopak pasący bydło w lesie garnek, w którym się znajdowało 340 sztuk starych monet srebrnych i kilkanaście złotych. Napisy na monetach są dobrze zachowane, a monety pochodzą z czasów polskich.

— Rektorem uniwersytetu lwowskiego na rok 1892|3 został wybrany ks. prof. dr. Marceli Poliwoda.

Amerykański „Moloch" narodowy.

„Z początków historyi świata dowiadujemy się o wielce wykształconym narodzie handlowym przebywającym nad wschodniem wybrzeżem Azyi, który to lud stał na czele owoczesnej cywilizacyi, lecz który zarazem był tak zatopionym w barbarzyństwie, że nie tylko jeńców wojennych, lecz własnych młodzieńców i dzieci ofiarował, aby sobie ujednać łaskę najpoważańszego boga, zwanego „Moloch'em."

„Trzy czy cztery tysiące lat potem donoszą nam z Ameryki o narodzie, który sam o sobie ma twierdzić, że stoi na czele cywilizacyi i zwyczajów owego czasu, i który to naród odnośnie do wszelkich wiadomości był niezmiernie rozwiniętym ludem handlowym i odznaczał się przez zuchwałe przedsiębiorstwa i dziwne wynalazki. Naród ten, zdaje się, odziedziczył służbę dla „Molocha" po owym narodzie azyatyckim, dokumenta bowiem donoszą, że rocznie w pewnym czasie, tj. w dniu 4 lipca, podług ówczesnej rachuby czasu padały liczne ofiary żyć ludzkich, zwłaszcza młodzieńców lub dzieci. Tylko dzisiaj nie wiadomo, czy podstawą tych ofiar były przepisy religijne lub fanatyzm religijny, czy lud wtenczas był przymuszonym dawać takie ofiary, lub też dobrowolnie je poświęcał. Zdaje się, że w wspomnianych dniach lud cały znajdował się w stanie najwyższego „delirium", w którym każdy siebie i innych usiłował w najokrutniejszy sposób, przez ogień lub każdego rodzaju wystrzały eksplozywne pokaleczyć lub zabić. Jednakowoż nie wiadomo, czy to się działo na pewnem, nabożeństwu dla bogów poświęconem miejscu, bo ofiary były porozrzucane po całym kraju, i było można znaleźć je w każdej chacie i w każdym pałacu. Bożek, któremu w taki sposób oddawano cześć, nazywał się „Independence", a dzień takiego obchodu tj. dzień 4 lipca „Independence Day."

Tak proroczym wzrokiem czytamy w dziele wydanem w r. 5092 po narodzeniu Chrystusa.

Komentacye są chyba niepotrzebnemi. Jak dzisiaj ze zgrozą litości i uśmiechu wyższości wykształcenia spoglądamy na służbę „Molocha" pełnionej przez Fenicyan i Kanaanitów, za 3 lub 4 tysiące lat potomkowie nasi ze zgrozą i równem wzdryganiem ramion będą patrzali na nasze ofiary „wspaniałego czwartego" i będą się zapytywali, jak było możliwem, że pomiędzy ludem, który się szczycił taką obyczajnością i tak wysokiemi naukami, mogło panować barbarzyństwo tak haniebne, sprzeciwiające się wszelkiej cywilizacyi. Odpowiedź na tę kwestyę znajdzie potomstwo tak mało, jak teraźniejszość, przyjąwszy, że ludzkość za trzy lub cztery tysiące lat nie przyszła jeszcze do świadomości, że obok najwyższej cywilizacyi będzie także się posuwała część barbarzyństwa i że człowiek musi mieć swego „Molocha", któremuby ofiarowywał.

Amerykańskim „Moloch'em" jest dzień 4go lipca, i istnieje kwestya, czy jemu lub też „Moloch'owi" Fenicyan padło więcej ofiar ludzkich.

Czy przyszły prezydent zostanie wybranym przez kongres?

Do wyboru prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych jest potrzebnem, aby kandydaci mieli absolutną większość wszystkich wybranych elektorów prezydyalnych. Liczba elektorów wynosi w tym roku 444, do wyboru więc potrzeba 223 głosy. Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzyma 223 głosy, natenczas wybór zależy od kongresu i wprawdzie w sposób następujący:

Izba narodowa kongresu ma wybór z pomiędzy trzech kandydatów, którzy otrzymali najwięcej głosów na prezydenta. Każdy stan, czy jest wielkim lub małym, ma w tym wyborze j e d e n tylko głos. Większość Stanów rozstrzyga. Wybór wiceprezydenta w takim wypadku odbywa się w senacie i każdy senator może jeden tylko głos oddać. Większość senatorów wybiera z dwóch kandydatów mających najwięcej głosów wiceprezydenta. Ściśle wziąwszy jedyny raz się wydarzyło, że w kongresie wybierano prezydenta i to w r. 1824, kiedy John Quincy Adams przez izbę niższą został wybrany.

Zważając na znaczne powodzenie, jakie w r. 1890 miało stowarzyszenie mające nazwę „Farmers Alliance" niejedni się boją, a drudzy się spodziewają, że nowa partya, która się składa ze „stowarzyszenia farmerów" i różnych organizacyi robotniczych i innych jeszcze stowarzyszeń, może być dosyć silną, aby wybór odbył się w kongresie.

Rozumie się, że wypadek ten może się wydarzyć tylko wtenczas, gdyby trzecia partya zwana ludową zdobyła j e d e n stan i głosy elektorów prezydyalnych republikańskich i demokratycznych kandydatów tak były rozdzielone, że żaden z nich nie otrzyma 223 głosy. Weźmy np., że trzecia partya zwycięży w stanie Kansas i inne 434 głosy będą tak podzielone, ze powiedzmy demokraci będą mieli 220, a republikanie 214 elektorów, to żaden z kandydatów którejkolwiek partyi nie miałby potrzebnej ilości głosów, i wybór odbędzie się w kongresie, jak powyżej powiedzieliśmy, i wprawdzie w kongresie, jak dzisiaj jest złożonym.

W teraźniejszym kongresie mają zaś demokraci większość 30 stanów, podczas gdy w senacie republikanie mają większość. Gdyby więc wskutek wyboru elektorów przez trzecią partyą, wybór miał się odbyć w kongresie, to natenczas izba niższa wybierze Clevelanda za prezydenta Stanów Zjednoczonych, a senat republikańskiego wiceprezydenta Whitelaw'a Reid.

Wątpimy, aby wybory doprowadziły do tego dziwnego, lecz w danym przypadku nieuniknionego wypadku. Trzecia partya może być dosyć silną w jednym lub drugim stanie, lecz wątpimy, aby w jakimkolwiek stanie, czy jest położonym na południu lub północy, otrzymała większość, i tem samem mogła wybrać swych elektorów. Nie jest także prawdopodobnem, aby, gdyby zdobyła j e d e n stan, wybory pomiędzy dwoma głównemi partyami były tak ścisłe, aby zapobiedz przez głosy jednego małego stanu większości (223 głosów) dla Clevelanda lub dla Harrisona.

Inną i trudną kwestyą jest to, jaki wpływ będzie miało postawienie kandydatów partyi prohibicyonistów i partyi ludy na siłę głównych partyi w rozmaitych stanach — która partya będzie miała większy ubytek. Prohibicyoniści, jak wiadomo, rekrutują się po większej części z partyi republikańskiej, i dla tego też nie ulega wątpliwości, że wystąpienie ich zaszkodzi partyi republikańskiej. Pod względem tak zwanej „partyi ludu", czyli „trzeciej" partyi, która ma znacznie więcej głosów w wielu, jeżeli nie w wszystkich stanach, aniżeli prohibicyoniści, nie można dzisiaj nic powiedzieć.

Zdaniem naszem jest, że liczba głosów trzeciej partyi jest przesadzoną, i przy wyborach prezydyalnych będzie o wiele mniejszą, aniżeli w wyborach stanowych i lokalnych w r. 1890. W stanach południowych stoi „bill przymusowy" — kontrola nad wyborami przez władze Stanów Zjednoczonych — podany przez republikanów na przodzie tak, że ci, którzy należą do „Farmers Alliance", nie będą chcieli pomagać partyi republikańskiej do zwycięztwa. W zachodnich zaś stanach, w których członkowie tej partyi tak licznie występowali w r. 1890, będzie wpływ republikanów prawdopodobnie tak silnym, aby zniweczyć nadzieje demokratów, że odniosą zwycięztwo. Jednem słowem, zdaje się nam, że wpływ trzeciej partyi przy wyborach prezydyalnych nie będzie tak wielkim, jak niejedni myślą. Może zresztą być, że się mylimy.

* Szarańcza pożarła w południowej Afryce wszystkie ziemiopłody, a obecnie musi służyć krajowcom za pokarm.

Tak zwana „partya ludu."

Donieśliśmy już w przeszłym numerze o „narodowej" konwencyi „partyi ludu", która się odbyła w Omaha. Nie były tam zastąpione wszystkie stany, lecz różne socyalno - polityczne stronnictwa, nie wyjąwszy „nacyonalistów", pod egidą słodko - wodowego angielsko-amerykańskiego socyalisty Bellamy; i nawet Powderly, wielki mistrz „Rycerzy Pracy" był obecnym. Lecz Gompers, naczelnik stowarzyszenia „American Federation of Labor", obejmującego największą część rzemieślników am. nie był. Największa zaś część tych, którzy brali udział w konwencyi, składała się ze starych „greenbackerów" i fanatyków srebra, po części z członków stowarzyszenia znanego pod nazwą „Farmers Alliance" i po części z miastowych polityków.

Platforma przyjęta przez konwencyę atakuje surowo istniejące stósunki; otóż to, co żądają delegaci na tej konwencyi zgromadzeni:

Podwyższenie wartości pieniędzy papierowych; nieograniczone wolne bicie pieniędzy srebrnych; pomnożenie pieniędzy będących w kursie o tyle, aby na każdą głowę przypadało najmniej $50; urządzenie wszędzie biór finansowych Stan. Zjedn. według planu radykałów należących do „Farmers Alliance"; stopniowy podatek dochodowy; pocztowe kasy oszczędności; wzięcie na siebie przez rząd Stanów Zjednoczonych telegrafów i telefonów; odwołanie wszystkich podarunków roli kompaniom kolejowym i skonfiskowanie wszystkich gruntów znajdujących się w ich posiadaniu.

„Gazeta Polska" nie narzucała się dotychczas ze swem zdaniem nikomu i nigdy tego nie uczyni, lecz pozwoli sobie powątpiewać, czy nawet najradykalniejsi z robotników chcieliby się rzucić w ramiona partyi, o której nawet stowarzyszenie robotnicze nie chce nic wiedzieć.

Cokolwiek powodzenia mogłaby mieć „partya ludu", gdyby mogła zniewolić chicagoskiego sędziego Stanów Zjednoczonych, Greshama, do przyjęcia kandydatury na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nominacyę dostałby jednogłośnie, lecz on nie chciał, pomimo wszelkich delegacyj, listów i telegramów, i oświadczył publicznie, że nie przyjmie nominacyi, chociażby była jednogłośną.

Gresham, jak wiadomo, odznaczał się nie tylko jako żołnierz w wojnie domowej, lecz także jako pocztmistrz jeneralny i minister finansów za czasów prezydenta Arthura i jako członek najwyższego trybunału Stanów Zjednoczonych.

Na jego miejscu więc dostał nominacyę jen. James B. Weaver, który już 12 lat temu był kandydatem na prezydenturę, nominowany przez wtenczas istniejącą „National Greenback - Labor Party."

Wątpimy bardzo, aby kilkaset głosów, które niezawodnie Weaver dostanie, mogły zaszkodzić jednej z dwóch głównych partyi: demokratycznej i republikańskiej. Wątpimy także, że głosy tej partyi mogłyby wpływać na wynik głosów ogółu, tak, aby kongres musiał zamianować prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Gdyby się to jednak miało wydarzyć, natenczas mielibyśmy na następne cztery lata, tj. od przyszłego 4 marca prezydenta demokratycznego, a wiceprezydenta republikańskiego — Grover Cleveland i Whitelaw Reid.

Lecz zaczekajmy do listopada rb.

Uciekli z kasą.

Lester H. Gale i William E. Turner urzędnicy w banku „City savings bank" w Nashville, Tenn., ubiegli zabierając ze sobą $10,000 z funduszów banku. Udali się podobno do wyspy Cuba.

WASHINGTON.

Washington, 6 lipca. Wiadomość o wylewie krwi w Homestead wywołała wielkie wrażenie u ministrów jako i członków kongresu, zwłaszcza u republikanów.

Washington, 7 lipca. W izbie niższej postawiono dzisiaj następujący wniosek:

Ponieważ tajni czyli prywatni policyanci Pinkertona, liczący kilka set ludzi, obecnie się znajdują w Homestead, Pa., w otwartej walce z byłymi robotnikami w fabrykach żelaznych Carnegie'go, wskutek czego może nastąpić wielka utrata życ ludzkich i własności;

Ponieważ wydział sprawiedliwości za uchwałą izby niższej dostał polecenie podjąć badania o używaniu tajnych policyantów Pinkertona przez korporacye, zatrudnione w handlu międzynarodowym, dla tego niech będzie

Uchwalonem, że wspomniany wydział ma się wywiedzieć o użyciu wspomnianych policyantów w teraźniejszym wypadku i o przyczynach i warunkach krwawej walki toczącej się obecnie w Homestead, Pa., i o wyniku takowej.

W senacie zajmowano się także tą sprawą. Senator Palmer z Illinois popierał strajkierów w ich walce przeciw Pinkertończykom. Podał opis walki w Homestead i zauważył, że badania na nic się nie zdadzą. „Nie możemy mówić o absolutnem prawie pracy, ani też o absolutnem prawie kapitału", powiadał. Obowiązkiem mężów stanu jest wynaleźć drogi i sposoby do załatwienia tych sporów. Uczyńcie to, zaklinam was, bo inaczej będziemy mieli wojnę domową.

Podobnie mówił senator Vor Lees, który twierdził, że winą roz ruchów robotniczych jest republikańska polityka wysokiego cła, i że żałuje tylko, że Carnegie nie stał osobiście na czele Pinkertończyków, zamiast bawić w swym zamku w Szkocyi.

Washington, 8 lipca. Senat jednogłośnie przyjął wniosek senatora Hilla, aby poświęcenie budynków wystawowych w Chicago odbyło się dnia 21 października zamiast 12go.

AMERYKA.

Wylew krwi.

Z Pittsburga donoszą 5-go lipca: Stan rzeczy w Homestead staje się coraz groźniejszem i trzeba się obawiać wielkich rozruchów. H. C. Fricke, manażer stalowni Carnegiego prosił szeryfa McCleary o pomoc a ten przysłał 10 pomocników. Czekało już na nich 2000 robotników, którzy ich zaprowadzili na parowiec „Edna" i dali im radę, aby już więcej do Homestead nie przybywali.

Szeryf McCleary wydał okólnik, w którym przestrzega strajkierów, aby się wstrzymywali od wszelkich nieprzyjaznych kroków przeciw robotnikom, którzyby dostali zatrudnienie w fabrykach Carnegiego, dodając zarazem, że uwięzi każdego któryby nie usłuchał jego rady; zarazem wspomniał, że każdy ma utrzymywać spokój, zakazując także wszelkie zgromadzenia robotników i oświadczając, że będzie bronił praw pracodawców, którzy mogą prowadzić ich fabryki, jak im się podoba.

Po odjeździe szeryfa zdarto proklamacyę szeryfa z każdego miejsca, gdzie się takowa znajdowała.

Robotnicy są rozjątrzeni i przybierają groźną postać.

Z Homestead donoszą 6 lipca: Dyrektorzy fabryk Carnegiego usiłowali dzisiaj wylądować najemników Pinkertona, lecz robotnicy przeszkodzili temu, a wynikiem była potyczka, w której bardzo wielu z jednej i drugiej strony padło.

Pinkertonianów uzbrojonych w Winchester karabiny przybyło 300 z Pittsburga, lecz strajkierzy, licząc ze swemi przyjaciołmi około 5000 głów oczekiwali ich. Pinkertonianom radzono, aby nie myśleli o wylądowaniu; nie zważali na radę, a jeden z nich wstąpiwszy na pomost prowadzący na ląd, strzelił. Strajkierzy odpowiedzieli na ogień, i strzelanina trwała kilka godzin, łodzie zaś cofnęły się po pierwszych wystrzałach. Strajkierzy tymczasem postarali się o armatę, którą umieścili nad brzegiem rzeki.

O godzinie dziesiątej Pinkertonanie ponownie usiłowali wylądować i rozpoczęła się potyczka, podczas której karabiny Pinkertonianów i strzelby strajkierów sprawiły wielką rzeź. Podczas potyczki strajkierzy po nad promami wlali oleju do rzeki i zapalili takowy. W okamgnieniu znajdowały się promy w środku płomieni i niektórę z nich zaczęły się palić. Pinkertonanie musieli się cofnąć do Pittsburga, lecz powrócili wnet i w ogóle trwała bitwa cały dzień. Następowały odwroty po zderzeniach i za każdym razem pole bitwy pokrywali zabici i ranni.

Raz Pinkertonanie wywiesili flagę zawieszenia broni, lecz to rozjątrzyło strajkierów tem bardziej.

Wnet potem postarali się strajkierzy o drugą armatę, na której podstawie był napis: Post 27 G. A. R., i zapobiegli wszelkim usiłowaniom wylądowania Pinkertonów.

Szeryf McCleary telegrafował do gubernatora stanu po milicyę, lecz gubernator odpowiedział, że władze miejscowe powinny utrzymywać porządek.

Strajkierzy, jak później donoszą, postarali się o bomby dynamitowe, któremi bombardowali barki czy tam łodzie, w których się Pinkertonianie znajdowali. Oprócz tego okopali się nad wybrzeżem, podczas gdy łodzie się cofnęły na 500 jardów od mostu Pittsburg, McKeesport i Youghiogheny mostu kolejowego.

Cztery razy wywiesili Pinkertonianie flagę zawieszenia broni, lecz dopiero ostatnią razą około godziny piątej strajkierzy się udobruchali i wysłali komitet do Pinkertonianów, którzy poddali się warunkom strajkierów. Obiecano im bezpieczeństwo pod warunkiem, że pozostawią broń i amunicyę.

Ulice były przepełnionemi rozjątrzonym tłumem, gdy prowadzono rannych do hali miejskiej. Jednemu z Pinkertonianów wyżgała pewna kobieta oko parasolem; gdy ich prowadzono zmuszono ich do zdjęcia kapeluszy przed sztandarem Stanów Zjednoczonych wywieszonym nad budynkiem stowarzyszenia „Amalgamated Association". Przez chwilę zdawało się, że wszyscy zostaną wyrzezani.

O ile dotychczas wiadomo, to polegli Martin Foy, John Morris, **Juliusz Markowski**, Henryk Streigel, Peter Heise, David Davis, Robert Foster, William Johnston, J. H. Klein, dwóch nieznanych Słowaków; nazwiska dziewięciu zabitych Pinkertonianów nie są znane. 18 robotników i 21 Pinkertonianów zostało ranionych.

Co do Pinkertonianów to 120 pochodzi z Chicago, 75 z Nowego Yorku, 25 z Philadelphii.

Z Pittsburga donoszą 7 lipca: Rozeszła się pogłoska, że H. C. Frick, manażer fabryk będzie miał tutaj jutro rano 500 robotników, którzy będą pracowali i zarazem bronili fabryki. Wywołało to wielkie wzburzenie.

Z Homestead donoszą tego samego dnia: Dzisiaj są strajkierzy panami położenia. Wielu zadecydowanych ludzi otacza fabrykę; każdy, który się przybliża musi powiedzieć, po co się przybliża i dostaje radę, aby się już więcej nie pokazywał. Straż pełni około 3000 ludzi, którzy nie wpuszczają do miejscowości takich, którzy się nie umieją wytłómaczyć z tego, czego żądają.

W fabrykach, których urządzenie kosztuje miliony dolarów, znajduje się zaledwie tuzin osób, najętych przez właścicieli, lecz nie stawiających najmniejszego oporu strajkierom. Stróże ci są już dawno w służbie i strajkierzy nie sprzeciwiają się wykonaniu ich obowiązków. Strajkierzy zresztą zaręczają, że nic nie zostanie naruszone, jeżeli nie przyjdzie do ponownego wylewu krwi.

Wydział wykonawczy strajkierów ma wciąż sesyą i kieruje ruchami różnych podwydziałów. W mieście panuje spokój. Wczoraj po południu pochowano sześciu z zabitych robotników; dwóch z jedenastu ranionych umrze niezawodnie; osobistość owych jedenastu ranionych nie została dotychczas dokładnie ustaloną.

Strajkierzy zresztą okopali się nad wybrzeżem i panują nad rzeką w obydwóch kierunkach na przestrzeni kilkamilowej.

Władze powiatowe są zupełnie bezradne, i nie wiedzą co mają czynić.

Wskutek odmowy gubernatora co do przysłania wojska, znajduje się Homestead zupełnie w mocy strajkierów, którzy są gotowymi uderzyć ponownie na żołdaków Pinkertona i nawet na milicyą, gdyby się ta miała ukazać.

Saloony w Homestead są zamknięte i to na wyraźne żądanie strajkierów.

Z dwóch statków, które wczoraj przywiozły Pinkertonianów, pozostało kilka desek oderwanych przez kule armatnie. Statki te leżą na dnie rzeki Monongahela, około pół mili od Homestead, gdzie będą przeszkadzały żegludze, jeżeli nie zostaną usunięte. Obrabowano je, nim zostały zapalone, a strata wynosi około $20,000, którą Carnegie Co. będzie musiała ponieść.

Z strajkierów jest 1500 uzbrojonych w karabiny i rewolwery. Oprócz tego posiadają oni 2 armaty i 200 nabojów dynamitowych.

I kobiety pomagają strajkierom; mają one się zajmować rannymi, lecz będą także walczyły, gdyby się okazała potrzeba.

Z Pittsburga przybyło strajkierom 4500 ludzi na pomoc, a 500 ma jeszcze dzisiaj lub jutro przybyć.

Uwięzionych Pinkertonianów odesłano do miejscowości, z których przybyli.

Szeryf McCleary usiłował dzisiaj ponownie nająć pomocników dla obrony fabryk Carnegiego. Ofiarował $5 do $10 dziennie, lecz znalazł tylko pięciu ludzi, którzy ofertę jego przyjęli.

Dowódzcą strajkierów jest Hugh Donald, Walijczyk, który powiada, że strajkierzy będą się aż do ostatniej kropli krwi opierali „najętym mordercom" (Pinkertonianom) i że dostali obietnicę, że w razie potrzeby 20,000 robotników przybędzie im na pomoc.

Obywatele z Homestead wysłali do gubernatora stanu Pennsylvania komitet, który mu ma przedstawić prawdziwe położenie. Gubernator postanowił tymczasem nie wysyłać milicyi do Homestead.

W pogrzebie robotników, których dzisiaj pochowano, brały udział dwie kapele i różne towarzystwa. Słowaka Ferris'a pochowano z katolickiego kościoła.

— Oto urzędowe sprawozdanie podane przez koronera: J. W. Kilne, Pinkertończyk z Chicago; Józef Sotak, strajkier z Homestead; P. Forris, robotnik dzienny w fabryce Carnegie'go; Silas Wayne z Homestead, który z dworca fabryki się przypatrywał przebiegowi bitwy; John E. Morris, robotnik w stalowni w Homestead; Tho. Weldon z Homestead; Edward Connors, Pinkertończyk z Nowego Yorku; Maurycy Markowicki, Peter Heiss, Robert Fowler i Wm. Johnston z Homestead. Kilku innych zostało także zabitych, lecz koroner nie został o ich śmierci urzędownie uwiadomionym.

— Jutro odbędzie się pogrzeb trzech dalszych ofiar rozruchów. Dzisiaj umarł jeden z rannych, niejaki Butner.

Pastor metodyski, który brał udział w pogrzebie niektórych poległych, w przemowie swej rzekł, że winą całego wypadku jest Frick, manażer Carnegiego.

Jeszcze w sprawie zaburzeń w Homestead.

Z Pittsburga donoszą 8 lipca: Szeryf McCleary wyznał dzisiaj, że nie jest w stanie przeprowadzić prawa w Homestead. Obywatele w Homestead nie słuchają go. Zwołał 500 obywateli z Allegheny pow., aby uzbrojeni udali się z nim do Homestead. Tymczasem zjawiło się tylko 23, lecz bez broni. Kazał im pójść do domu, gdyż niepodobieństwem byłoby stawić czoło 4000 strajkierom, którzy zajęli fabryki Carnegiego.

Na posiedzeniu walnem, odbytem dzisiaj w Homestead mówcy radzili robotnikom, aby nie stawiali oporu szeryfowi i jego ludziom. Szeryf ma przybyć do Homestead, aby się przekonać o położeniu. Komitet wysłany miał mu oświadczyć, że strajkierzy nie będą stawiali oporu znanym im pomocnikom szeryfa, lecz nieznanych nie wpuszczą do miejscowości. W razie odmowy, nie będą robili innych propozycyi i będą oczekiwali naturalny przebieg rzeczy. Do fabryk nie chcą wpuścić uzbrojonych urzędników szeryfa ani powiatowych ani też żołdaków Pinkertona; znani biznesiści z Homestead i Pittsburga, i to mający dobrą renomę i znani przez strajkierów mają być powołani, aby bez broni strzegli fabryk stali. Wszystkie rokowania zostaną zerwane, jeżeli szeryf nie przyjmie tych warunków.

— Strajk w stalowni Carnegiego jest kosztowną rzeczą tak dla kompanii, jak i dla robotników. Produkcya fabryki, gdy pracuje z całą siłą, wynosi $38,000 dziennie. Koszta utrzymania fabryki wynoszą od $19,000 do $26,000 dziennie. Myto wynosi od $15,000 do $20,000 i spotrzebuje się za $4000 materyału, jeżeli się pracuje cały czas. Kompania oblicza swą stratę na $6000 do $8000 dziennie, a robotnicy tracą około $15,000.

Narada pomiędzy „Amalgamated Association", i fabrykantami stali i żelaza jeszcze się nie ukończyła, chociaż się zdaje, że ugoda jakaś nastanie. Później donoszą z Homestead: Strajkierzy postanowili nie oddawać fabryk w ręce pomocników szeryfa, gdyż się obawiają, że wraz z nimi wtargną Pinkertonczycy, z którymiby musieli później walczyć o swe prawa. Robotnicy są przekonani, że mogliby sobie dać radę z Pinkertończykami, lecz nie chcą nic mieć do czynienia z milicyą. Brzeg rzeki jest obsadzony strażami i wciąż donoszą o nowych przybyszach. Gdyby nieprzyjacielska jaka siła miała zająć fabryki, natenczas część robotników chce wysadzić w powietrze za pomocą dynamitu całe fabryki lub też pewną ich część.

Robotnicy poczynają wydalać reporterów, którzy się im naprzykszają.

Dzisiaj odbył się pogrzeb trzech ofiar rozruchów.

Wszystkie stowarzyszenia robobotnicze w Allegheny powiecie chcą strajkierom pomagać radą i czynem.

Rozruchy robotnicze w Pensylvanii.

Z Pittsburga donoszą 10 lipca: Wczoraj panował spokój w Homestead. Dzisiaj rano doniesiono że ludzie wysłani do śledzenia Pinkertonów odkryli 16 tajnych policyantów przebranych za robotników, którzy twierdzili że mają sporządzić rury gazowe prowadzące do fabryk Carnegiego. Kazano im się wynosić, co też natychmiast uczynili.

— Z Homestead donoszą tego samego dnia, że strajkierzy spodziewają się nowego starcia z Pinkertończykami. Otrzymali bowiem wiadomość, że tych ostatnich nagromadziło się do 800; myślą że dadzą sobie radę z nimi, gdyż liczą do 50 0. Tyle jest pewnem, że wybuchnie straszliwsza i krwawsza walka, niż poprzednio, gdyby Pinkertończycy jeszcze raz się mieli zjawić. A gdy się dym z prochu rozwieje, to albo strajkierzy będą pobici i Carnegie będzie jeszcze raz królem okolicy żelaza, lub też potęga Pinkertona będzie złamaną na zawsze a armia robotników w Homestead będzie organizacyą wojskową, która się nie podda innej sile, wyjąwszy milicyi stanowej lub armii Stanów Zjednoczonych.

Strajkierzy wzmacniają się wciąż i zdają się mieć wiele wpływu wyjąwszy u prasy. Główne gazety są rozjątrzone, że strajkierzy wypędzili reporterów. Niektórzy z nich uznali swój błąd, lecz większa ich część spogląda podejrzliwem okiem na reporterów i uwięziła sześciu z nich i trzymała w odosobnieniu przez 6 godzin pomimo praw stanu Pensylvanii i pomimo wolności prasy zagwarantowanej przez konstytucyą.

Urzędownie nie istnieje już naradczy wydział strajkierów, lecz są ludzie którzy jego czynności pełnią. Prawdopodobnie zniesiono urzędową organizacyę, aby się zabezpieczyć przy następnych rokach sądowych, bez których się nie obędzie.

Przygotowują tutaj tymczasowy szpital w trzypiętrowym budynku należącym do „Amalgamated Association". Niektórzy lekarze i nawet Siostry z West Pennsylvania szpitalu ofiarowali swe usługi.

Duchowieństwo w ogóle sympatyzuje z strajkierami. W kościele św. Maryi przy 10tej ave napominał dzisiaj katolicki ks. Bullion strajkierów, aby ze wszystkich sił dążyli za tem, aby nie było ponownego wylewu krwi.

— Z Harrisburgu donoszą 10 lipca: Cała dywizya gwardyi narodowej dostała rozkaz udania się do Homestead, aby tam pełnić służbę. Jest to siła wynosząca 8000 ludzi, którzy mają zabrać wszelką gotową amunicyę i żywność na trzy dni.

— Z Homestead donoszą, że strajkierzy nie będą milicyi stawiali oporu z bronią w ręku.

Strajkierzy ściśle rewidują wszystkich ludzi, których nie znają, i każdy, który nie może się dostatecznie wylegitymować, musi miejscowość opuścić. Pewnego podejrzanego rozebrano wczoraj do naga i zrewidowano jego rzeczy i papiery. Nie znalazłszy nic podejrzanego, oddano mu jego rzeczy i pieniądze, zaprowadzono na dworzec i pokazano drogę do Pittsburga.

O'Donnell, przywódzca strajkierów, odebrał list od Washinghtonskiego adwokata Horace S. Stiles, w którym ten mu radzi, aby zreorganizować wydział naradczy, inkorporować się i postarać o pretensye (lien) na własność kompanii Carnegiego. Strajkierzy mają zamówić najlepszych adwokatów w Pittsburgu, Harrisburgu i Philadelphii i wytoczyć Frick'owi proces o morderstwo i zdradę.

Z Grand Rapids.

W Grand Rapids, Mich., obchodzono dzień 4 lipca przez poświęcenie nowego budynku sądowego. Po południu o godzinie 2-giej urządził się w starym budynku sądowym pochód składający się z urzędników powiatowych, urzędników miejskich i gości zaproszonych, który następnie przez główne ulice miasta się posuwał ku nowemu sądowi. Tam zajął miejsce przewodniczącego prezes rady powiatowej, A. M. Weekes, a pastor Maynard z Sparta odmówił modlitwę. Budowniczy Sidney J. Osgood oddał budynek przewodniczącemu wydziału budowniczego, Robertowi B. Loomis, który go oddał budowniczemu rady powiatowej, Weekes'owi. Nie odbyło się naturalnie bez różnych przemów. Główną mowę miał Royer W. Butterfield, a biskup (sekty episkopalistów) Gillespie z zachodniego Michigan udzielił przy zakończeniu błogosławieństwa. Klub Schuberta urozmaicał uroczystość śpiewami. Nowy sąd jest położony przy Crescent ave., pomiędzy Ottawa i Canal ulicami. Fundament jest z granitu, mury pierwszego piętra z kamienia wapiennego z Bedford, a nad niem unoszą się inne piętra z czerwonej prasowanej cegły i kamienia piaskowego z Berea z „terracotta", ozdobami. Front budynku mierzy 59 stóp; szerokość 124 a wysokość 174 stóp aż do szczytu wieży. Budynek kosztował $226,000 włącznie miejsca, za które zapłacono $32,500.

Syn zabity przez ojca.

Z Ottawa, Ill., piszą 6-go lipca: Wczoraj został uwięziony Samuel Burd, mieszkający w Rockwell w tutejszym powiecie za oskarzeniem, iż zamordował swego syna Jakóba liczącego lat 32. Ojciec i syn pokłócili się w niedzielę; podczas sporu schwycił starszy Burd za nóż i przeciął synowi główną żyłę w udzie; syn umarł wskutek upływu krwi. Pozostawił żonę i dwoje dzieci w Streator, gdzie mieszkał.

Na grobie swej córki.

Z Vincennes, Indiana, piszą 6-go lipca: Dzisiaj rano, zaraz po godzinie dziewiątej, zastrzelił się William Tyler, prezydent banku narodowego w Vincennes. Wstał o zwykłej godzinie, zjadł śniadanie, udał się na pocztę po swe papiery i listy, poszedł potem do stajni, w której wypożyczają konie (livery stable), i najął konia i „buggy". Pojechał potem na cmentarz i zastrzelił się na grobie swej córki. Zmarły liczył lat 55 i pozostawił żonę i syna, Frank'a E. Tyler, który mieszka w Kansas City.

Morderstwo i rabunek.

Z Indianapolis, Ind., donoszą 6 lipca: 70 letni Wm. Kynett mieszkający w pobliżu Lapet został napadnięty przez rabuśników, którzy mu połamali czaszkę i go pozostawili umierającym. W swem pośpiechu nie znaleźli złodzieje $400, które były ukryte w łóżku. Człowiek ten mieszkał ze swą córką sam w jednym domu, a córka zajmowała pokój na górnem piętrze. Jest podejrzenie, że sąsiedzi napadli starca; Kynett atoli jest blizkim śmierci i nie może powiedzieć, kto go napadł. Śladu więc nie ma.

Nie dbała chociaż się upił.

Z Crawfordville, Ind., donoszą: Charles Brown zamożny młody farmer przybył wczoraj do miasta po pozwolenie ożenienia się z panną Elizą Crouch, której ojciec w Coal Creek mieszka. Spotkał kilku przyjaciół i począł pić na zdrowie swej narzeczonej. Policya nie znając jego położenia, uwięziła go. Brown zadziwił się niezmiernie, gdy się obudził w więzieniu, zapłacił grzywnę i popędził do domu Crouch'a gdzie ślub o jedenastej miał się odbyć, lecz wiadomość o uwięzieniu poprzedziła go już, a Crouch nie chciał go wpuścić, pomimo przeproszenia i Brown nareszcie zwrócił się ku własnemu domowi. Zaledwie ujechał dwie mile, kiedy go dogoniła panna Elżbieta, która potajemnie wyprowadziła konia ze stajni i popędziła za nim. Para udała się do Crawfordsville, gdzie zaraz po południu się ślub odbył.

Znalazł stary dokument.

Z Richmond, Ind., donoszą: J. N. Locke z tego powiatu znalazł list sprzedaży, który zaginął 20 lat temu i który potwierdza jego pretensye do loty w bulewarowej addycyi chicagoskiej. Osoby, które obecnie posiadają tę lotę, zapłacili panu Locke za jego pretensye $20,000.

Uprowadzenie z przeszkodami.

Uprowadzenie z przeszkodami wydarzyło się w tych dniach w Logansport, Indiana. 19 letni Burrell Leaming i 18 letnia Jessie Gangwer, dzieci poważanych rodziców, przysięgli sobie wieczną miłość, gdy jeszcze w dziecięcych trzewiczkach chodzili, lecz rodzice dziewczyny nie chcieli zezwolić na małżeństwo młodych ludzi. Wynikiem było, że kochankowie postanowili ubiedz. Kilka wieczorów temu Jessie wymknęła się z mieszkania rodziców, wskoczyła do powozu, w którym Burrell już na nią czekał i dalej w świat, o ile koń wyskoczy. Lecz czujni rodzice usłyszeli turkotanie powozu, dwaj bracia dziewczyny wsiedli dobrze uzbrojeni na koń, popędzili za kochankami i dogonili ich. Za pomocą w pobliżu się znajdującego policyanta zniewolili bracia siostrę do powrotu z nimi do domu, a i Leaming wracał bardzo zasmucony. Lecz i on miał dwóch braci, którzy dobrze także uzbrojeni, puścili się w drogę za nim, aby mu pomódz w razie potrzeby. Spotkał ich w drodze i z ich pomocą odebrał kochankę jej braciom. Para znów połączona udała się pierwszym pociągiem do Kentucky, aby tam zawrzeć śluby małżeńskie.

Arcybiskup Ireland i McGlynn.

Z Nowego Yorku donoszą 9 lipca: Wypadek który może sprowadzić jeszcze więcej zawikłań w kontrowersyi istniejącej pomiędzy arcybiskupem Corrigan'em i arcybiskupem Ireland wydarzył się dzisiaj wieczorem w 5ave hotelu. Ekskomunikowany ksiądz McGlynn miał rozmowę z arcybiskupem Ireland trwającą kilka godzin. Arcybiskup witając ekskśiędza podał mu obie ręce.

Prochownia wylatuje w powietrze.

Z San Francisco donoszą 9 lipca: Prochownia nazwana „Giant" w Highland w pobliżu Berkeley wyleciała dzisiaj przed południem w powietrze. Całe San Francisco zostało wstrząsniętem i w wielu domach wyleciały szyby. Wszystkie budynki zostały zniszczone. Powiadają, że podczas eksplozyi znajdowało się w prochowni 200 ludzi, z których 180 zostało zabitych lub ranionych.

Strata w San Francisco jest większą, niż mniemano, gdyż wiele budynków zostało tak wstrząsniętych, że potrzebują reperacyi. Można sobie wyobrazić, jakiem było wtrząśnięcie, gdyż uczuto je w Sacramento 80 mil ztąd.

Później donoszą, że z robotników zostały 104 osoby zabite. Byli to po większej części Chińczycy. Liczba białych, którzy utracili życie nie jest dokładnie znaną. Jedni powiadają, że ich było 28, inni zaś twierdzą że ich było tylko trzech.

Ślub w wozie na rogu ulicy.

Kilka wieczorów temu zatrzymał się o godzinie 7½ otwarty powóz (buggy) na rogu 2-giej i Lamina ulicy w Sedalia, Missouri. Są to najgłówniejsze ulice tej miejscowości. W powozie znajdował się William Hughes, młody robotnik w cegielniach, ze swą ulubioną, o którą się u jej matki starał od niepamiętnych czasów, lecz bezskutecznie. Zaraz potem okazał się sędzia pokoju A. D. Fisher i na zadziwienie gapiącej się publiczności udzielił młodej parze ślubu. Hughes owego wieczora zaprosił dziewczynę na przejazdkę, wystarawszy się poprzednio o „license" i zamówiwszy sędziego pokoju. Para chciała się właściwie udać do mieszkania Fisher'a, lecz widząc, że ją śledzą i nie chcąc, aby plan ich spełzł na niczem, wysłała posłańca do niego, aby przybył na powyżej wspomniane miejsce, gdzie ich też połączył.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— ASHTON, Nebr., Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak i J. Chudyszewicz.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski i Jan Kruś.
— CLEVELAND, OHIO. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELLSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kall.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz.
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała Józef Rewerski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. W. S. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. E H. Friedlander i Piotr Lech, 751 S. Front Str.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA. Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, MINN., Anast. Gołsta.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski, i M. Daszkowski.
— YORKTOWN, Tex., J. B. Kasprzyk.

POSZUKIWANIA.

Ktoby wiedział, gdzie jest Wojciech Kubiak pochodzący ze Studzińca pod Rogoźnem, W. Ks. Poznańskie: lub on sam, gdy o tem poszukiwaniu się dowie, niechaj mi adres swój doniesie.
T. J. Szymański,
Owatonna, Minnesota.

Poszukuję mojego brata Walentego Wilka ze Żwiecznika w Galicyi. Przebywa w Chicago, lecz zgubiłem jego adres. Proszę mię zawiadomić jak najspieszniej.
Agnieszka Wilkowa,
562 Noble Str., Chicago, Ill.

Józef Bulak, Franciszek Bulak i Jan Tumieński poszukują Jana Grali, pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, pow. Ostrołęckiego, gminy Wach, wsi Widonowsi. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech doniesie pod adresem:
Józef Bulak,
Hillsdale, Bergen Co., N. J.

Michał Matusik poszukuje Józefa Matusik pochodzącego ze wsi Sokuł, powiat Gorlice. Wyjechał z kraju w r. 1888. Zarazem poszukuje Jan Malszki Józefa Malszki pochodzącego ze wsi Zagożycz, który wyjechał w r. 1883 z całą familią do Ameryki. Wynagrodzenie odbiorą ci, którzy nam dadzą dokładną wiadomość. Ktoby znał miejsce ich pobytu niech adresuje do
Wojciech Frodyma,
Chicopee, Mass., lb. 722.

Odezwa

do Szanownych Obywateli Polskich.

Gdzieby można z powodzeniem założyć jeden lub dwa z poniżej wymienionych zakładów:

Skład gotowych ubrań męzkich lub krawiectwa na zamówienia podług miary?

Skład książek, wszelkich przyborów piśmiennych i obrazów?

Skład materyałów spożywczych?

Ktoby z Sz. obywateli był przekonany, że gdzie potrzeba powyższych zakładów, to niech będzie łaskaw rodakowi dopomódz i donieść do Gazety Polskiej w Chicago pod literą O. O. R. (27 — 28)

Przeciw „trustowi cukru".

Z Williamsburgu, N. Y., donoszą, że „Mollenhauer Sugar Refining Co." ukończyła już prawie nowę fabrykę do rafinowania cukru, za pomocą której chce walczyć przeciw „trustowi" cukru. Fabryka leży na obszarze ograniczonym przez Kent ave., S. 11 ulicę, Division ulicę i tak zwanym „East River". Przy Kent ave. jest fabryka 8 piętr wysoka. Kompania posiada $1,000,000 kapitału. Familia Mollenhauerów jest w interesie cukrowym od r. 1837. Po ukończeniu fabryki będzie wyrabiała 5000 beczek cukru dziennie.

Listy polskie na poczcie.

361	Adamkiewicz W.	554	Mikos W.
373	Bielecki M.	555	Milewski W.
375	Bierzyński M. (3)	571	Nabeński H.
377	Bober A.	572	Najdal A.
383	Bolialoski P.	574	Niemiec W.
392	Cieśliński S.	579	Nowaryta P.
399	Czerwyński S.	580	Nowgrod J.
400	Cwiklijski S.	581	Nulicek J.
407	Dragon A.	582	Nyderek J.
408	Drażba J.	584	Ostrowski H.
409	Drickowski M.	591	Picha F.
410	Dubana M.	597	Radziszewski J.
411	Dulka I.	609	Rochowiak J.
431	Fiwankowski A.	616	Rudoski A.
437	Geza J.	617	Rutkowski A.
443	Greby A.	620	Sattalich S.
444	Gregusz M.	626	Szynkowski J.
467	Holakowski K.	641	Seja J.
475	Jarolimek J.	647	Sip J.
478	Jochyml k W.	649	Skorkowski F.
479	Jourawski O.	650	Smotucha J.
481	Kapustka A.	655	Stanczykiewicz J.
482	Karseek J.	656	Stec A.
488	Kaznecka M.	657	Stepan J.
488	Kendra J.	664	Sutej J.
491	Klaszyńska M.	668	Szaba W.
498	Kopielski S.	669	Szyrkowski W.
499	Korzgiewski M.	675	Tokarz M.
500	Koszig P.	677	Tomaszewska H.
501	Kościelniak J.	680	Turnowski F.
503	Kotarski K.	691	Wachowski J.
506	Kowalski J.	696	Węgrzyn W.
507	Kozik F.	699	Wersiwowski L.
508	Kranc W.	701	Wierski P.
510	Krineki J.	703	Wintowicz J.
511	Kroplin J.	704	Wisieński J.
514	Kucki J.	706	Wodnańska K.
416	Kusek M.	710	Włodarzyk L.
525	Lewandowski I.	712	Wujtowicz M.
529	Liska J.	714	Załowski K.
530	Lisowski M.	717	Zatadz J.
532	Luckowicki M.	721	Ziaja J.
534	Luptak A.	724	Ziemski J.
535	Lucki P.	725	Zimnicki A.
536	Lijon S.	726	Zmudka W.
537	Madura M.	727	Zobel K.
540	Majcik K.	728	Zokarewicz B.
548	Markowski P.	729	Żołądź J.
553	Mikaitis K.		

CHICAGO.

Nowy kościół polski w północno-zachodniej dzielnicy miasta.

Z pewnego źródła dowiadujemy się, że ks. W. Barzyński, proboszcz i rektor kościoła św. Stanisława Kostki, w połączeniu z panami Kolloch i Dąbrowskim wykupili około 40 lotów przy Front i Carpenter ulicach i W. Chicago ave., za sumę $200,000. W ubiegłą sobotę kontrakty zakupna zostały podpisane i zadatek wynoszący około $20,000 wypłacono właścicielom nieruchomości. Pan Kolloch za swój majątek dostaje $14,000. Część ta naszej płn.-zach. dzielnicy jest zamieszkaną gęsto przez Polaków, pochodzących przeważnie z Galicyi, i część ta znaną jest jako "wygrana Polska" lub "przegrana Polska" podobnie jak inne strony nazwane są "Wojciechowo," "Bridgeport," "Jadwigowo itd.

Na zakupionych lotach mają stanąć w krótkim czasie wspaniałe gmachy kościelne i szkolne.

Wybudowanie wspaniałego kościoła na tych lotach rozdzieli parafię tutejszą z korzyścią dla wszystkich parafian. Dawniej gdy naszych tyle tu nie było co teraz, jeden kościół wystarczył, lecz w ostatnich 4 do 6 latach ludność polska w tutejszej północno-zach. stronie miasta Chicago tak wzrosła w liczbę, że obecnie parafia św. Stanisława Kostki stanowi największą parafię nietylko w Illinois ale w całych Stanach Zjednoczonych i kościół jest za małym czyli jeden nie wystarcza na tak wielką liczbę Polonii.

Prócz tego wybudowanie nowego kościoła na Front i Carpenter ulicy będzie wielką wygodą dla naszych rodaków mieszkających z obydwu stron rzeki, szczególnie dla tych, którzy mieszkają na wschód od rzeki, na tak zwanej północnej stronie miasta „north side".

Nie potrzebujemy prawie wspominać, że w ludności zamieszkałej w około zakupionych lotów, panuje radość niezmierna i ogromny entuzyazm; nie wątpimy, że budowa wkrótce się rozpocznie, gdyż znamy energię, przedsiębiorczość i żelazną wytrwałość ks. W. Barzyńskiego. Potem pp. Dąbrowski i Kolloch należą do tutejszejszych starych, bogatych i szanowanych obywateli naszego miasta.

Przytem dowiadujemy się, że potrzebny kapitał na budowę nasz ofiarny lud chce ochoczo złożyć w dwóch latach.

Pobudowanie tych gmachów zamieni spokojny i rezydencyjny charakter ulic Front i Carpenter i West Chicago ave. na ruchliwy i biznesowy; przez co wartość nieruchomości w całej okolicy się podniesie o znaczny procent.

— **W przeszłym tygodniu** została uwięziona Anna Nassile, żona włoskiego balwierza mieszkającego pod No. 328 przy State ulicy, ponieważ wydawała dla bandy fałszerzy pieniędzy fałszywe pięciodolarówki. Tymczasem została stawiona pod kaucyą w wysokości $500.

— **Pięknie umyślone u**prowadzenie dziewczyny spełzło na niczem w przeszłym tygodniu. Laura Siebowicz z pod No. 76 przy George ul. przez trzy lata przyjmowała hołdy Franka Smith, gdy naraz spodobał jej się lepiej młody Michał Spamic z South Chicago i Smith dostał odkosza. W wtorek przeszłego tygodnia zapakowała panna Siebowicz swe manatki, wsiadła z Spamicem do wagonu tramwaju na Chicago ave., aby się udać do South Chicago. Smith śledził parę. Gdy wagon przybył na Milwaukee ave., wskoczył do niego, i palnął jego i ją tak, że się obalili. Cała trójka musiała powędrować — do kozy.

— **W środę zajęło swe** miejsce sześciu nowo zamianowanych członków miejskiej rady szkolnej.

— **W South Chicago hu**cie „Illinois Steel Works" wydarzyły się w środę dwie eksplozye, wskutek których jeden robotnik utracił życie a trzech innych zostało ranionych. Zabitym został Pat. Sindstrom z pod No. 8711 przy Buffalo ave., a poparzonymi zostali Patrick Cont, Michael Pendrist i August Johnson. Przyczyna eksplozyi nie została jeszcze zbadaną.

— **Pani Helena Modrze**jewska będzie podobno brała udział w przedstawieniu Kółka Dramatycznego Organizacyi Patr. Polskiej w hali przy Bradley ul. Odegraną zostanie sztuka „Jadwiga" pod dyrekcyą p. Zahajkiewicza.

— **Panna Marta Lorch** licząca lat 22, sprzedawaczka w składzie firmy Marshall Field & Co. umarła w czwartek nagle w mieszkaniu jej brata pod No. 97 przy Evergreen ave. Dr. Wild powiada że umarła na dolegliwości żołądka i udar serca. Krewni zmarłej nie są zadowoleni z tego oświadczenia i poprosili koronera o odbycie inkwestu. Zmarła przybyła rok temu ze swym bratem do Chicago i przeniosła się później do pani E. Solomon, No. 333 Wells ul., z której córką zajmowała jeden pokój. Ta ostatnia powiada, że Marta miała często napady melancholii; przypisywano to temu, że jej bratu wydarzyły się nieprzyjemne sprawy. W czwartek udała się do pracy, jak zwyczajnie, lecz odeszła wnet zapytawszy się jednej z koleżanek, gdzieby można kupić trucizny. W domu jej brata zachorowała i umarła o godzinie piątej. Krewni jej nie umieją wytłómaczyć, dla czego popełniła samobójstwo.

— **Malarz portretowy** Charles Rick stał w czwartek przed sędzią Eberhardt pod sześciorakiem oskarżeniem, że brał pieniądze pod fałszywemi pretensyami. Chodził po domach zwłaszcza w południowo-zachodniej strony miasta i obiecywał, że za 25 centów powiększy fotografie i doda ramkę do każdej jednej z nich, lecz potem nie widziano go już więcej w tych samych miejscach.

— **Ostatni akt ciemnej,** nigdy pewnie nie odgadniętej tragedyi, w której jedną z głównych rol odgrywał dr. Scudder, odbył się w czwartek przed sędzią Hawes. Pomocnik prokuratora Neely bowiem prosił sędziego aby skarga przeciw dr. Scudderowi o rozmyślne zabójstwo swej teściowej, pani Elżbiety M. Parker Dunton, została wykreślona z aktów. Wiadomo, że dr. Scudder umarł w więzieniu powiatowym i już od kilka tygodni jest pogrzebanym.

— **Przypominamy, że** w niedzielę, 17-go lipca, odbędzie się w Aurora Turner Hali, róg Milwaukee ave. i Huron ulicy, wspaniały obchód 100 letniej rocznicy bitwy pod Dubienką, urządzony przez towarzystwa narodowe za inicyatywą towarzystwa „Tomasza Zan". Obchód rozpocznie się o godzinie punkt drugiej po południu. Zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na powyższą godzinę; gdyż hala została zagodzona tylko do godziny piątej, a więc wszelkie ociąganie się lub spóźnienie, jak to często się dzieje, nie byłoby na miejscu. Wstęp, jak przy wszystkich obchodach urządzonych przez towarzystwa narodowe, jest bezpłatnym.

— **Za rodziców musi od**pokutować 15 letni William Hughes. Rodzice jego mieszkający pod No. 142 W. 15 ulicy mieli jeden ze zwyczajnych sporów, któremu syn chciał zapobiedz, za co od ojca został uderzony instrumentem używanym przy niwelowaniu. Głęboka rana w głowie była wynikiem uderzenia i chłopca było trzeba odwieźć do szpitala powiatowego.

— **Pani Sarah Simpson,** która z mężem i 4 dziećmi mieszkała pod No. 178 przy Austin ave. powiesiła się w czwartek rano w celi w stacyi przy W. Chicago ave. W środę dał jej mąż cokolwiek pieniędzy, aby kupiła łakocie dla dziecka, które jest chore w szpitalu powiatowym, lecz zamiast tak uczynić kupiła sobie wódki. Wieczorem przybyła do domu i potłukła okna i meble, poczem wybiegła na ulicę krzycząc „morderstwo!" Ją i męża uwięził policyant Mueller, którego ukąsiła w nogę, gdy ją odwoził do stacyi policyjnej. Zamknięto ją w celi. Nad ranem dozórca, gdy rewidował cele, znalazł ją leżącą na „pryczy" pogrążoną niby w głębokim śnie; w godzinę później na kolanach nieżywą. Powiesiła się za pomocą sukni, którą przymocowała do drzwi celi.

— **W hotelu Richelieu** bawił w przeszłym tygodniu oficer rosyjski Mikołaj Rozanow. Udaje się przez Stany Zjednoczone i ocean Spokojny do Władywostoku w Syberyi, gdzie będzie kierował budowaniem koszar i portów dla rosyjskiego wojska i floty. Dalej jest naczelnym inżynierem kolei, którą Rosya będzie budowała od wybrzeża syberyjskiego aż do Moskwy.

— **Komisarz Aldrich u**wiadomił w piątek „Chicago Economic-Fuel & Gas Co.," że nie wolno jej zaprowadzać rur gazowych w ulicach miasta.

— **Cieśla Samuel Hall** z pod No. 216 przy 64 ulicy, który w czwartek spadł z rusztunku przy hali maszyn na miejscu wystawy z wysokości 70 stóp, umarł w piątek w szpitalu św. Łukasza.

— **Wiadukt i „dock",** które dla wystawy światowej mają być budowane przy kończynach Van Buren ul. zostaną później kupione przez miasto, gdyby się okazały być pożytecznemi.

— **Wszystkie demokra**tyczne konwencye mają się odbyć przed dniem 21-go sierpnia.

— **W piątek wieczorem** znaleziono na rogu Sulzer i Robey ulicy ciężko chorą 17 letnią Annę Nowitzką i odwieziono do niemieckiego szpitala. Lekarze mówią, że ma niebezpieczną febrę.

— **Napoleon Theauld z** pod No. 112 przy S. Paulina ulicy, został w piątek około północy napadnięty na rogu Polk ul. w pobliżu Clark przez rozbójników, którzy mu zabrali zegarek, łańcuszek i gotówkę. Złamał przy tej sposobności nogę i został odwieziony do szpitala powiatowego. Rabuśnicy ubiegli.

— **Uniwersytetowi chi**cagoskiemu podarowała pani Jerome Beecher, bogata wdowa $50,000. Potrzeba jeszcze $40,000, aby zabezpieczyć dawniejsze warunkowe dary.

— **W sypialni swej pod** No. 662 przy W. 20 ul. zastrzelił się w piątek Jerzy Besto, liczący lat 42. Przyczyna samobójstwa nie jest znaną.

— **Fr. Tieman, były** policyant, potem agitator temperencierski, nareszcie saloonista, otruł się w piątek za pomocą landanum. Mieszkał z familią pod No. 734 przy 65 ul. i liczył lat 51. W ostatnich czasach pracował jako cieśla. Chorobliwość zniewoliła go do tego kroku.

— **Burmistrz Washbur**ne, 30 aldermanów i urzędnicy z wydziału prac publicznych udali się w piątek do pieca dla palenia śmieci i odchodów położonego na rogu Maxwell i Lumber ul. i byli zadowolonymi z niego. Wynalazca pieca twierdzi, że w jednym dniu może spalić 160 ton odchodów. Zrobiono próbę z pięciu nieżywymi psami, które w pięciu minutach zostały zamienione na popiół.

— **Michał Pendrysk je**den z trzech ludzi, którzy w czwartek tak straszliwie zostali w fabryce „Illinois Steel Co." poparzeni wskutek eksplozyi roztopionego kruszcu, został w piątek przez śmierć uwolniony ze swych cierpień.

— **W straszliwy sposób** utracił w piątek życie 14 letni Andrew Dawson w fabryce „Architectural Iron Company" przy Kinzie ul. Chłopiec spostrzegł, że główny pas się zsuwał z koła wielkiego i chciał go nogą posunąć na swe miejsce, lecz pas pochwycił nogę i chłopiec został wciągnięty do maszyneryi i prawie zmiażdżony. Było jeszcze cokolwiek życia w nim, gdy go zawieziono do szpitala powiatowego, gdzie wnet potem umarł. Rodzice jego mieszkają pod No. 102 przy Northwestern ave.

— **Jedenastoletni Jan** Lucki bawił się w piątek na dachu mieszkania rodziców pod No. 77 przy Hill ulicy z innymi chłopcami i zrzucał kamyczki na przechodniów. Zawiadowca (janitor) domu chciał ich spędzić z dachu, lecz towarzysze Jana skoczyli na dach sąsiedniego domu, przez ganek 4 stopy mający. Młody Lucki zaś nie zdołał przesadzić na drugi dach i spadł z wysokości 70 stóp. Pokaleczył się tak, że niezawodnie umrze.

— **64-letni piekarz A.** Ballinger powiesił się w piątek w szopie po za domem położonym pod No. 3148 przy Walace ulicy. Przybył niedawno temu i mieszkał u swego syna, lecz nie mógł się przyzwyczaić do Ameryki i wciąż tęsknił za starym krajem. Z tej przyczyny popełnił samobójstwo.

— **15 letni Edward** Meyers z pod No. 327 przy Sedgwick ul. znalazł w sobotę podczas czyszczenia dachu pod materacem zwłoki dziecka liczącego może 3 miesiące. Lina ściągająca gardło dziecięcia okazuje, że tu zostało popełnione dzieciobójstwo.

— **William Whitman,** liczący lat 42 mieszkający pod No. 11 przy Sullivan ul. spadł w sobotę ze schodów domu położonego pod No. 430 przy Sedgwick ulicy i nadwerężył czaszkę tak, że lekarze wątpią o jego życiu.

— **W biórze „Mineral** Wool Co." w South Chicago znaleziono w sobotę nieżywego stróża tego budynku Ryszarda Fahey mieszkającego pod No. 1000 przy Green Bay ulicy. Udar serca miał być przyczyną śmierci.

— **Dla starego sporu o** błachą przyczynę zastrzelił w sobotę nad wieczorem w domu położonym pod No. 218 i 220 przy Washington ul. William Mitchell Clarence'a H. Moore. Mitchell ubiegł, lecz stawił się później policyi. Żona jego udała się za nim dobrowolnie do więzienia.

— **Do „detention szpi**tala" przywieziono w sobotę 23 letniego Williama Wentkowskiego z przedmieścia Lynn, który utracił rozum wskutek śmierci ojca. Spotkano go gdy rękami odkopywał ziemię wołającego w niebogłosy, iż musi odnaleźć ojca.

— **Część North Fran**klin ul., pomiędzy Sigel i Menomenee ul., została przechrzconą na North Park ave.

— **W ostatnich czasach** mnożyły się znów kradzieże i nawet napady w jasnym dnie w północnej i północno-zachodniej dzielnicy miasta. W więzieniu znajduje się 19 mężczyzn i chłopców i dwie kobiety, podejrzanych o udział w tych kradzieżach i napadach.

— **F. E. Spooner prze**był w Parkside na kołowcu (bicycle) w 24 godzinach 374 mile i 1605 jardów; zwyciężył więc Waller'a który w Alameda, Cal., wswym czasie przebył 363 mile i 1590 jardów.

— **William Sitts, ku**śnierz mieszkający pod No. 116 przy N. Wood ulicy zadał sobie w niedzielę śmiertelną ranę w głowę. Miał na ręku trzyletnie swe dziecko, gdy wydobył rewolwer, skierował go ku skroni i strzelił mówiąc „Tak się popełnia samobójstwo." Dziecko wypadło z jego objęcia a on runął o ziemię z śmiertelną raną nad okiem. Policya twierdzi, że Sitts miał spór z żoną, lecz ta zaprzecza temu i powiada, że wystrzał padł przypadkowo.

— **15-letni Wincenty** Wahorski i 10 letni Aleksander Klosa, mieszkający u swych rodziców pod No. 618 przy W. 12 ulicy, bawili się w niedzielę z rewolwerem, gdy ten przypadkowo puścił a młody Klosa został raniony tuż nad sercem. Lekarze mniemają, że umrze.

— **W niedzielę po połu**dniu został na Ashland ave., pomiędzy 17 i 18 ul. położony z należytemi ceremoniami i przy obecności licznych Towarzystw narodowych i innych kamień węgielny pod budującą się halę Pułaskiego.

— **Trzynastoletni Eddy** Roth z pod No. 1615 przy Wabash ave. usiłował użyć w niedzielę bezpłatnej jazdy na wagonie tramwajowym przy State ulicy, został atoli spędzony przez konduktora. Gdy skoczył został przejechany przez pociąg idący z przeciwnego kierunku i niebezpiecznie pokaleczony.

— **W niedzielę, gdy wa**gon linowy No. 988 od Madison linii się przy Franklin ulicy przybliżał do tunelu Washington ulicy spostrzegł konduktor tam stojącego i jak się zdaje pijanego starego człowieka, który usiłował skoczyć na platformę wagonu. Uczynił to tak niezręcznie że padł pomiędzy wagon i mur i kilka razy się przekoziołkował. Nie żył gdy go podniesiono. Na koszuli się znajdowało wypisane niewymazalnym atramentem nazwisko Mueller. Miał przy sobie $63.00.

— **Na Quincy ulicy zo**stał w niedzielę 18 letni Jack Stanton zastrzelony przez policyanta Kellogg'a. Stanton należał do bandy, która w ostatnich czasach była przestrachem Quincy ulicy i okolicy, gdyż napadywała i obrabowała, kogo tylko mogła we dnie i w nocy. Kellogg spotkał znaczną ich liczbę bawiącą się w zakazaną grę „crap". Gdy na jego rozkaz się nie rozeszli, uwięził Stantona i jeszcze jednego. Po drodze do skrzyni alarmowej prosił Stanton policyanta, aby z nim wszedł do pewnego saloon'u, gdyż saloonista stawi za niego kaucyę. Policyant, gdy tak uczynił, został napadnięty przez towarzyszy Stantona, który tymczasem ubiegł tylnemi drzwiami. Kellogg odkrył go jednak w sklepie domu pod No. 160 przy Quincy ulicy; chciał go ponownie aresztować, lecz tu rzucili się różni towarzysze Stantona na policyanta, bili go, poniewierali i rzucili o ziemię. Widząc, że niezawodnie ulegnie Kellogg zdołał wydobyć rewolwer i strzelić do Stantona, który padł nieżywy na miejscu. Towarzysze Stantona byliby niezawodnie policyanta zabili, gdyby mu nie był przyszedł na pomoc policyant Paulsen. Uwięziono kilku z bandy.

— **Policya uwięziła w** niedzielę dziewięciu młodych ludzi oskarzonych o skradzenie co najmniej 30 kołowców (bicycles). Gerhardt'a Christiansen schwycono gdy na Milwaukee ave. chciał sprzedać jeden ze skradzionych kołowców a przez niego dowiedziano się o innych. Są to młodzieńcy liczący 12 do 20 lat.

— **Parowiec „Stratton"** ciągniony przez parowiec „Commodore Barry" uderzył w niedzielę całą siłą o mur kamienny pod mostem przy West Van Buren ulicy i uszkodził go tak, że nie można zamknąć mostu i komunikacya tramwajowa została przeciętą. Strata będzie wynosiła do $2000, którą musi zapłacić kompania, która utrzymuje statki dla ciągnienia innych, gdyż jedynym winnym w tym przypadku jest kapitan statku „Commodore Barry".

— **Piętnastoletnia Anna** Bertowska, która w warsztacie krawieckim Piotra Sharpy pracuje stała się w poniedziałek ofiarą dziwnego nieszczęścia. Maszynę pędził na dole jej umieszczony elektrycznością napełniony drut. Gdy Anna się nachyliła, aby zdjąć sukno, które się okręciło na około walca, włosy jej dostały się pomiędzy koła, które ją wciągnęły pod maszynę. Tu dotknęły się piersi jej i szyja drutu elektrycznego i zostały znacznie popalone. Oprócz tego doznała przez walec nadwerężeń na rękach i po bokach. Zawieziono ją do jej mieszkania pod No. 13 przy Lessing ulicy. Nadwerężenia są ciężkiemi lecz nie śmiertelnemi.

— **Rada miejska prze**znaczyła dla zalanej okolicy w S. Chicago $10,000. Na 94 ulicy i Stone Island ave. ma być urządzona stacya do pompowania; z tej sumy wróci Calumet kompania tramwajowa miastu $3000, za co będzie miała prawo używania stacyi do pompowania.

Na poniedziałkowej sesyi przyjęła rada miejska w ogóle 226 uchwał, z których 152 się odnoszą do brukowania ulic i zaułków.

Aldermann Mills podał wniosek do prawa zakazujący miewać drewniane skrzynie czyli pudła do śmieci i odchodów. Takowe mają zostać zastąpione przez metalowe, wodotrwałe, w pokrywy opatrzone skrzynie. Przestępcy prawa mają zapłacić od $10 do $20 kary.

— **Ksiądz Bay od kato**lickiego kościoła położonego pod No. 10,201 Ewing ave. w South Chicago schwycił w poniedziałek rano złodzieja w swem mieszkaniu. Z rewolwerem w ręku chciał go uwięzić, lecz złodziej począł ubiegać wskutek czego ks. Bay strzelił 4 razy do niego. Złodziej odpowiedział na wystrzały. Później uwięziła policya niejakiego Barney'a Moran, który miał dwie rany w ręce, lecz nie chciał powiedzieć, kto go ranił.

— **Jan Pankow, ojciec** 8 dzieci mieszkający pod No. 466 przy Wells ulicy otruł się w poniedziałek za pomocą cyankali. W niedzielę miał mały spór z żoną.

— **Przed domem poło**żonym pod No. 185 przy Milwaukee ave. usiłowali w poniedziałek policyanci wsadzić na wóz patrolowy pijaną kobietę, niejaką Annie Prendergast. To przywabiło mnóstwo ludzi, gdy nagle chodnik położony przed domami 185 i 187 Milwaukee ave. się załamał i blizko sto ludzi wpadło do „basementu". Trzynastoletnia Ida Smith z pod No. 181 Milwaukee ave. została śmiertelnie nadwerężoną, ośm zaś osób odniosło mniej lub więcej niebezpieczne pokaleczenia.

— **Morris Buckley, by**ły żołnierz Stanów Zjednoczonych starał się w poniedziałek otruć w Lincoln parku za pomocą laudanum. Odwieziono go do szpitala Braci Alexianów, gdzie lekarze oświadczyli, że nie mogą go ocalić.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 11 lipca. W Annebergu w Saksonii czterech oficerów ułanów wywołało wielkie rozjątrzenie. Byli konno; przejażdżkę ich przerwał pochód jakiś uroczysty, w którym 2 tysiące dzieci brało udział. Oficerowie zamiast czekać popędzili wprost na pochód, aby drogę sobie utorować. Szczęściem było, że rozsądni ludzie zatrzymali konie. Policya zapisała nazwy bezwzględnych oficerów.

Paryż, 11 lipca. Słynny dr. Pasteur zachorował na tutaj panującą cholerę.

— Ravachol, znany dynamiciarz, morderca i złodziej został dzisiaj stracony. Gdy kapłan mu pokazywał krucyfiks, powiedział, że ma go usunąć, bo napluje nań, gdyż nie uznaje religii, która jest tylko wymysłem, którego nie można udowodnić. Przed ścięciem gilotyną zawołał: „Niech żyje rzeczpospolita."

Wiedeń, 11 lipca. Większa część mieszkańców opuściła miasto Baku i tamtejszy przemysł petrolejowy jest w zastoju. Urzędnicy przyłączyli się do zbiegów. Smutnem jest położenie chorych i tych, których pozostawiono dla ich pielęgnowania.

Petersburg, 11 lipca. Z Astrachanu donoszą o 191 nowych wypadkach cholery — o 32 z śmiertelnym wynikiem; z Saratowa o 63 zachorowaniach i 16 wypadkach śmierci, z Baku o 180 zachorowaniach i 37 wypadkach śmierci. W pobliżu Astrachanu znajduje się 3000 emigrantów w kwarantannie. Położenie ich jest straszliwem, gdyż nie mają lekarzy, żywności i nawet wody do picia. Mieszkańcy ubiegają całemi tłumami z Astrachanu i Saratowa. Gubernator Astrachanu miał własnoręcznie zastrzelić trzech ludzi, którzy mu się opierali.

Londyn, 11 lipca. Rządy Hiszpanii, Portugalii i Bułgaryi zajmują się pod każdym względem środkami bezpieczeństwa, aby zapobiedz wtargnieniu cholery. W Persyi wydarzają się tylko pojedyncze wypadki cholery.

Strassburg, 11 lipca. Przy wycieczce na Renie utonęło dzisiaj 11 osób wskutek wywrócenia się łodzi.

Paryż, 11 lipca. W Antrilliers, miejscowości położonej 5 mil od Paryża, umarły cztery osoby na cholerę.

Londyn, 11 lipca. W Landedowne House umarł dzisiaj William Waldort Astor (którego majątek ma wynosić 150 milionów dolarów).

Homestead, 11 lipca. Strajkierzy usłyszawszy, że gubernator przysełał milicyą, przestali ograniczać osobistą wolność i wszędzie panuje jak największy spokój. Przywódzcy robotników postanowili przyjąć milicyę jak najprzyjaźniej. Z wszystkich miejscowości nadchodzą wiadomości, że robotnicy będą pomagali strajkierom w ich walce, lecz tylko na drodze prawnej i sprawiedliwej.

Harrisburg, 11 lipca. W wszystkich większych miastach zbiera się milicya i jutro przed brzaskiem będzie się w pobliżu Homestead do 6000 żołnierzy stanowych znajdowało.

Homestead, 11 lipca. Burmistrz McLuckie wydał proklamacyę, w której przestrzega wszystkich ludzi, którzy nie mają szczegółowych interesów, przed przybyciem do Homestead, nim nie zostanie załatwiona kwestya myta. Zarazem przestrzega wszystkich obywateli przed jakiemikolwiek demonstracyami i wydał rozkaz, aby saloony były pozamykane aż do dalszych rozkazów.

— Milicya zostanie przyjętą przez cztery kapele i przez dzieci ozdobione kwiatami i przez mowy witające. — Carnegie ma zaskarżyć przywódzców strajkierów o spisek i morderstwo.

Wallace, Idaho, 11 lutego. W Coeur d'Alene stoczyli dzisiaj górnicy należący do unii potyczkę z unionistami. Walka trwała kilka godzin. Czterech ludzi zostało zabitych i 20 ranionych. Frisco kopalnia została zupełnie spustoszoną. Po jej spustoszeniu poddało się 60 nieunionistów. Górnicy strzegą ich w głównej swej kwaterze w mieście.

Boise City, Idaho, 11 lipca. Gubernator wysełał cztery kompanie na miejsce rozruchów.

Prezydent Harrison został proszony o przysłanie oddziału wojska Stanów Zjednoczonych.

Spokane, Washington, 11 lipca. Z wiarogodnego źródła w Coeur d'Alene donoszą, że przy dzisiejszych rozruchach 10 ludzi utraciło życie. Przy rozsadzeniu Frisco kopalni miało także mnóstwo ludzi znaleźć śmierć. Ciała ich zostały rozerwane na drobne kawałki, tak że nie można ustanowić osobistości ofiar.

Louisville, Ky., 11-go lipca. Tłum negrów otoczył więzienie w Paducah z obawy, że biali chcą powiesić niejakiego Toma Burgess. Od gubernatora zażądano wojska. O północy 75 negrów poczęła strzelać do żołnierzy i obywateli i szeregowiec Elmer Edwards otrzymał śmiertelną ranę w okolicy żołądka. Żołnierze zastrzelili kilku negrów. Istnieje obawa większego krwi wylewu, gdyż negrzy nie chcą ustąpić.

New York, 11 lipca. Na wyspie Long Island pewna spółka postawiła fabrykę, w której będzie wyrabiala wódkę z taniego malasu.

Ishpeming, Mich., 11-go lipca. Champion kopalnia została zamkniętą, wskutek czego kilka set ludzi utraciło pracę. Prawdopodobnie zostanie także zamkniętą Lake Superior kopalnia, która zatrudnia 1000 robotników.

Paryż, 13 lipca. Słynna dolina Chamonix, położona tuż u podnóżka góry Mont Blanc została nawiedzona okropnem nieszczęściem. Były straszliwe ulewy, wskutek których się oderwały od powyższej góry tak zwane "gleczery" (masy lodu) i w swym pędzie zniszczyły słynne miasto kąpielowe St. Gervais, a z mieszkańców i gości tam bawiących utraciło życie 180 osób. (Bliższe szczegóły w następnym numerze).

Pożary.

— Z St. Johns, N. F., donoszą 8 lipca. Całe miasto zostanie niezawodnie zniszczone przez pożar, który się obecnie sroży. 500 domów zostało już obróconych w perzynę i około 100 pali się w różnych częściach miasta. Najgłówniejsze budynki stały się już pastwą płomieni. Ludność ucieka na pagórki otaczające miasto. Pomiędzy zniszczonemi budynkami znajduje się katedra katolicka. Niepodobieństwem jest podać obecnie szczegóły.

— Z Halifax, N. S., donoszą 9 lipca. Pożar w St. Johns w Nowej Fundlandyi zniszczył 600 budynków, pomiędzy nimi budynki parlamentu. 20,000 ludzi utraciło przytułek. Wiadomo, że siedmiu ludzi utraciło życie w płomieniach, lecz liczba ich będzie niezawodnie znaczniejszą. Ogień ustał, gdy już nie było materyału do palenia. Pomiędzy spalonemi budynkami znajduje się katedra anglikańskiego kościoła i katedra katolicka, która kosztowała $500,000 i była jednym z najpiękniejszych kościołów nowego świata.

Strata ogólna wynosi $20,000,000.

— W Minneapolis spłonął w sobotę wieczorem tartak firmy McMuller & Co. Strata $90,000. Przyczyna pożaru nie jest znaną. Niewiadomo, co się stało z stróżem Tymoteuszem Edward.

— W niedzielę rano uszkodził pożar w Louisville, Kentucky, garbarnię firmy Wadekind, Hallenberg & Brothers o $200,000. Trzech ludzi zostało niebezpiecznie poparzonych.

Syracuse, N. Y., 8 lip.,'92.

My Polacy tutejsi byliśmy dotychczas opuszczeni, nie mając duszpasterza, ani kościoła, ani też szkoły, i musieliśmy się tułać po niemieckich i angielskich kościołach. Wielu nie rozumiejąc ani niemieckiego, ani też angielskiego języka nie uczęszczało wcale do kościoła, a dzieci nasze zapomniały prawie obyczaje i zwyczaje polskie i nawet język ojczysty. Musiały chodzić o 4 do 5 lub 6 mil do niemieckiej lub miejskiej szkoły publicznej. Lecz teraz będzie inaczej, bośmy się zorganizowali, założyli bractwo św. Wojciecha, i zakupiliśmy miejsce pod kościół i szkołę. Budowę kościoła już rozpoczęto. Dnia 24 lipca o godz. 3 po południu odbędzie się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego przez Przew. biskupa Ludden. Kościół będzie 100 stóp długim i 44 szerokim.

Mamy tu Bogu dzięki dosyć zatrudnienia i pracy i każdy Polak, któryby do nas przybył łatwo znajdzie robotę, a osobliwie jeżeli już cokolwiek po angielsku lub po niemiecku mówi.

Komitet kościelny.

Donoszę krewnym i znajomym, że się przeniosłem z W. New Brighton do Port Richmond. Adres mój brzmi obecnie:
H. M. B. Dobridnia,
Port Richmond, S. J. N. Y., box 355.

☞ We wzmiance o bytności w Chicago p. Słupskiego, zakradło się nieporozumienie. Pan S. donosi, iż choćby dla braku czasu, nie mógłby ubiegać się o sławę i fortunę wynalazcy, niemyśli też występować na wystawie z żadnemi zegarami. Powodem zaś jego odwiedzin w Chicago, była wyłącznie sprawa założenia pisma w języku angielskim, o czem mowa w odezwie, którą odebraliśmy przy zamykaniu formy i którą dlatego dopiero w przyszłym numerze podać możemy.

Towarzystwo Narodowe Budowniczo-Pożyczkowe i Kasa Oszczędności Króla Mieczysława I

odbyło swe roczne posiedzenie miało wybory dyrektorów i urzędników w dniu 7go lipca, rb. w hali p. Alb. Kowalskiego, róg Milwaukee i Noble ulicy.

Wybranymi zostali:
Marcin Mróz, Prez., 8 Crittenden str.
An. Brzuszczyk, Wicepr., 100 Fry st.
M. Magdziarz, Sekr., 392 Noble str.
Teo. Golniewicz, Kasyer, 225 Wabansia ave.
Chas. Schultz, 390 Noble str.
Franc. Gerlich, 126 Cleaver str.
Ignacy Mróz, 8 Crittenden str.
Albert Kowalski, 709 Milwaukee av.
Paweł Gerlich, 44 Bradley str.
Anast. Centella, Notaryusz, 43 Chapin str.

Zapisujcie się do tego Towarzystwa, które rozpoczyna rok IV a seryę 13-tą. Jest to jedno z najlepszych Towarzystw Pożyczkowych na północno-zachodniej stronie miasta Chicago. Kto sobie życzy zaciągnąć pożyczkę, może takową natychmiast po 6 procent dostać. Posiedzenia odbywają się każdego tygodnia w Czwartek o godzinie 8mej wieczorem w hali ob. Alberta Kowalskiego, róg Milwaukee ave. i Noble ulicy. Mający chęć zakupienia akcyi mogą przybyć na posiedzenie lub też bliższych informacyi zasięgnąć od
M. Magdziarz.
392 Noble str., Chicago.

Pokwitowanie

Pięć złr. na rzecz dotkniętych głodem Unitów wygnanych do orenburskiej gubernii odebrałem a przy zamknięciu składki posyłam Wielm. panu Redaktorowi podziękowanie, za trudy podjęte dla nieszczęśliwych wygnańców. Bóg zapłać.
Ks. dr. Chotkowski.
Kraków 24 Czerwca, 1892.

☞ Ob. Mart Świętoń, Fordham, N. J. Nie możemy panu odpisać inaczej jak drugim donieśliśmy. Udaj się pan do najbliższego bióra od rekrutowania. Gdzie się znajduje najbliższe od Fordham, nie umiemy powiedzieć. Lecz gdybyś pan przybył do większego miasta, spytaj się pierwszego lepszego policyanta, ponieważ znasz cokolwiek język angielski, o „United States Army Enlistening Office" i niezawodnie dostaniesz informacyę. Rząd czyli raczej bióro nie zapłaci Panu podróży. Później, jeżeli zostaniesz przyjęty, rząd zapłaci wszelkie podróże, jakie za jego rozporządzeniem będziesz podejmował.

☞ Przy zamykaniu formy odbieramy korespondencyę od p. Adolfa Kierchnera, kolektora ofiar na kościół w Syracuse, którą w przyszłym tygodniu podamy.

Ceny Targowe.

Chicago, 12 Lipca, 1892

Żywe świnie	3.75—5.90
Owce	3.00—7.00
Cybula, miech	1.10
Fasola	1.75
Indyki, funt	9—10
Kaczki	9
Kury	6—17
Cytryny, pudło	4.00—6.00
Ser,	7—15
Kapusta, (crate)	2.00—2.25
Miód, funt	6—12½
Kartofle, beczka	2.35—2.00
Łój	3½—4½
Masło	5—20½
Groch, buszel	1.40—1.45
Sałata (tub)	1.00—1.25
Bydło, 100 funtów	2.00—5.90
Jaja	13
Pomarańcze	3.00—5.00
Ćwikła, młoda (12)	25—30
Ogórki, tuzin	35—40
Cybula, młoda	10
Kukurydza	38—52½
Jęczmień	33—55
Siano	8.00—12 50
Owies	29—32
Pszenica	40—60
Kalafiory, pudło	1.50—2.00
Len	1.00—1.014
Pieplant	20—25
Spirytus	1.15
Pomidory, crate	1.00—1.25
Groch biały (stręki)	1.50—2.50
Poziomki (pudło)	1.25—1.75
Szparagi "	1.50
Wiśnie, pudło	2.00—2.25
Aprykozy	1.60—1.85
Agrest	1.00
Peklowina	11.77½
Smalec	7.20
Brzoskwinie (crate)	1.70—1.90
Żyto	60—62
Maliny	1.50—2.00
Śliwki	2.50—3.00
Figi, pudło	2.30
Jeżyny "	2.50—3.00
Melony, tuzin	2.00—3.00
Koniczyna	1 27½—1.29
Kawa	15—33
Herbata	18—70
Cukier	3¾—5⅝
Świętojanki, pudło	1.25—1.50
Syrop	14—28
Malas	15—35